Nr. 70. Lwów. — Niedziela dnia 27 marca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -- zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 c od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ul. Sykstuska l. 45

Dziś: B. 5. Czarna. Rupr.
Jutro: Sykstusa.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 56·0
Zachód „ 6 „ 15·0

Długość dnia g. 12 m. 19·0
Przybyło dnia 5·0 min.

Zaproszenie do Przedpłaty.

Ze względu na zbliżający się koniec kwartału, upraszamy naszych prenumeratorów o jak najwcześniejsze nadesłanie przedpłaty, jeżeli nie chcą się narazić na przerwę w otrzymywaniu „PRZEGLĄDU“.

Prenumerata na „PRZEGLĄD“ wynosi na prowincji z posyłką pocztową

kwartalnie . . 3 złr.
miesięcznie . . 1 „

Wnet po pierwszym kwietnia rozpoczniemy druk dwóch nowych wielkich powieści, jednej na pierwszej stronicy pisma, a drugiej powieści na stronicy czwartej, po nad anonsami.

„PRZEGLĄD“ jest jedynem pismem w kraju, które pomimo, że ma cenę prenumeracyjną o połowę niższą, posiada jednak swych korespondentów we wszystkich głównych stolicach Europy i otrzymuje informacje z pierwszej ręki, jak tego świeży dowód złożył w sprawie niedorzecznych pogłosek wojennych. Wśród całej prasy, jedynie „PRZEGLĄD“ zapewniał, że będzie pokój, wykazywał, że on nie może być naruszony i w końcu odniósł dla swych informacyj zupełny tryumf.

Przegląd polityczny.

Austrjacka deputacja kwotowa odbyła we czwartek wieczór posiedzenie, które się przeciągnęło aż do północy, i na którem po obszernej i wyczerpującej dyskusji uchwalone zostało renuncjum ułożone przez posła Jaworskiego. Według tego renuncjum ma i nadal z ogólnej sumy wspólnych wydatków być naprzód potrącaną kwota wynosząca 2% tej sumy — i kwota ta będzie stanowiła tak jak dotąd udział dawnego Pogranicza Wojskowego we wspólnych wydatkach. Pozostałe zaś 98% ma się dzielić w stosunku 66 do 34 na Przedlitawję i Zalitawję. To jest, że z pozostałej reszty wspólnych wydatków ma Przedlitawja płacić 66% a Zalitawja 34%. Dotychczas stosunek był inny, mianowicie Przedlitawja płaciła 68·2%, a Zalitawja tylko 31·8%.

Renuncjum to przetłómaczone zostało na język węgierski i odesłane do Pesztu. Oczywiście wywoła ono w Węgrzech wrzawę kolosalną.

Nad kościelnym projektem sformułowanym tak, jak podaliśmy w poprzednim numerze, rozpoczęła się we środę, a we czwartek skończyła się rozprawa w pruskiej izbie panów.

Po przemowie referenta komisyjnego dep. Adamsa, następnie po wywodach biskupa Koppa, który jeszcze raz zalecił swe poprawki i wreszcie po nieprzyjaznych dla ugody kościelnej uwagach liberała Beselera, zabrał głos ks. Bismark. Jego mowę podał telegram umieszczony w piątkowym numerze, ale podał w streszczeniu tak wielkiem, że z niej prawie nic nie zostało. A że była to mowa z wielu względów charakterystyczna i godna uwagi, więc tu ją podać musimy.

„Moje stanowisko w tej sprawie, — rzekł kanclerz — jest wyłącznie polityczne i to właśnie oportunistyczne. Pokój z Papieżem jest dla mnie tem samem, czem jest pokój z każdem innem mocarstwem. Na zarzuty poprzedniego mówcy, że ten pokój do niczego nie doprowadzi i nic nam nie da, odpowiem przypomnieniem, że w roku 1866 tak samo mówiono o zawartym wówczas pokoju z Austrją. Poprzedni mówca życzy trwałego i honorowego pokoju. Ja mogę zawrzeć tylko honorowy (brawo!), a co do trwałości jego, no, to trwanie każdej rzeczy zależy od Boga.

Poprzedni mówca ubolewa nad tem, że powrócą klasztorne zakony, których protestanci nie lubią. Mojem zdaniem nie warto troszczyć się o to, co oni lubią, a czego nie lubią; idzie tu o pokój z ośmiu miljonami katolików. Czy mniszki i mnisi są potrzebni, zostawmy to przekonaniu każdego obywatela; dla nas dość tego, że potrzebę ich uznają katolicy. Również nie mamy powodu ograniczać dyscyplinarnych praw biskupów. Ksiądz powinien wiedzieć kto jest jego przełożonym. Nie potrzebujemy także zachowywać przepisów majowych co do wychowania księży w tym celu, żeby oni nie byli wrogami państwa. Sądzę, że gdyby oni chcieli być tymi wrogami, to państwowe wychowanie uczyni ich jeszcze niebezpieczniejszymi dla państwa. Niemiecko usposobieni biskupi są tu najlepszą rękojmią. Zachowanie się przełożonych wpłynie na postawę kleru. Nie uznaję również za rzecz arcyważną obowiązku notyfikacji i nigdy nie uznawałem, ale musiałem uledz zdaniu mych ministerjalnych kolegów. Jako na wielkie niebezpieczeństwo dla praw państwowych wskazują na to, że duchowieństwo koniec końców słucha rozkazów zwierzchników zagranicznych — Papieża i jenerałów zakonów. Sądzę, że ci zagraniczni zwierzchnicy mniej są niebezpieczni od zwierzchników wewnętrznych i doprawdy chętniebym oddał niektóre nasze parlamentarne frakcje za tych wszystkich zagranicznych zwierzchników (wesołość). Zresztą gdyby się okazało, że stan rzeczy wytworzony teraźniejszą ugodą jest szkodliwy, nieznośny, to przecie nie będzie nic łatwiejszego jak znowu użyć tej siły, która wprowadziła ustawy majowe. Pokój kościelny nie przyszedł dotychczas do skutku jedynie dlatego, że wciąż wzrastała nieprzyjaźna dla państwa moc centrum, które nawet z postępowcami i socjalistami zaczęło się łączyć, ponieważ w niem nienawiść do państwa jest silniejsza od miłości Kościoła. Skoro przywrócenie zakonów klasztornych i niemięszanie się do wychowania księży wcale nie krępuje państwowej władzy, więc czemuż nie mamy dać tego katolikom? Idzie tu o zgodę w łonie narodu; powinniśmy zadowolnić i na naszę stronę przeciągnąć niemiecko usposobionych katolików, aby wobec niebezpieczeństw, które niebawem poczną grozić naszemu narodowemu istnieniu *(unsere nationale Existenz)* być skonsolidowanymi. Polepszy się także nasz stosunek do Austrji, jeśli nie będziemy mieli żadnych wyznaniowych kwestyj.

Ostatnie wybory okazały, że zgoda z Papieżem nie prowadzi jeszcze do zawieszenia broni z Windthorstem. Lecz mając po swej stronie przyjaźnego dla Niemiec Papieża, nie trudna już będzie walka z Windthorstem i z demokratycznem duchowieństwem. Zwycięztwo Papieża jest niewątpliwe. On i cesarz wspólny mają cel: utrzymanie powagi, znaczenia pokoju. Skoro będziemy mieli pokój z Rzymem, zbytecznem już będzie starać się o pokój z centrum. Dalszą z niem walkę będziemy toczyli z całym spokojem dopóty, dopóki król i Papież będą w zgodzie. Z tych wszystkich względów zalecam przyjęcie nowelli“.

Przemawiali jeszcze członkowie izby za i przeciw, odezwał się biskup Kopp za nowellą, wyrażając nadzieję, że z czasem będzie ona rozszerzona i wreszcie ogromną większością głosów przyjęto ją tak, jak wyszła z komisji.

Otóż w tej mowie ks. Bismarka zwraca między innemi uwagę zdanie o „niebezpieczeństwach, które niedługo zaczną grozić narodowemu istnieniu Niemiec“. Cóż to jest znowu?

Tego samego dnia *Pol. Corr.* podała list z Berlina od osoby, która z tem pismem nie jest w stałych stosunkach. W liście tym również mowa o „niebezpieczeństwach“. „Pomimo septennatu i aljansu z Włochami — pisze autor — niepokój istnieje, a wywołują go stanowisko Francji względem *status quo*, utworzonego przez traktat frankfurcki, i doniesienia o usposobieniu, jakie w republice sprawiły wybory w Alzacji i Lotaryngji“.

Doprawdy zanadto już nieprzyzwoicie jest wzniecać te ciągłe alarmy. Powtórzymy tu to, co z tego powodu pisze *Nowa Presse*, która należała do pism najbardziej alarmujacych: „Niestety, nie możemy dojrzeć nic niewłaściwego w postawie Francji. Manifestacje p. Payramonta w *Revanche* spotkały się z ostrą naganą w całej republice, a rząd jej nie przemija żadnej sposobności dla okazania swych pokojowych tendencyj. Przecie nie umilkły jeszcze echa przyjaźnych zapewnień, rozbrzmiewających z Berlina podczas pobytu tam Lessepsa. Przywiązywano do nich tak wielką wagę. Gdzież jest niebezpieczeństwo wojny? Pomimo najlepszej chęci nie możemy znaleźć odpowiedzi na to pytanie; nie możemy nigdzie dostrzedz tego niebezpieczeństwa i ubolewamy, że ta gra z ogniem ciągle jeszcze trwa. Każdy zapalny środek traci w końcu swą moc i świat przestanie zwracać uwagę na oficjalne wynurzenia, które zawsze się okazują zupełnie bezpodstawnemi“.

Skoro tak pisze *Nowa Presse*, która ciągle w wojnę wierzyła, to doprawdy nam już wolno nic nie mówić. Ale spróbujemy wytłómaczyć zagadkę, której nie rozumie *Nowa Presse*. Pyta ona: „gdzie niebezpieczeństwo wojny?“ To niewłaściwe pytanie i dla tego się na nie nie znalazła odpowiedź. Trzeba było pamiętać o tem, że urząd kanclerski przygotowuje jakąś zmianę w wewnętrznym zarządzie Alzacji i Lotaryngji; ma nastąpić jakiś podział tych prowincyj, co będzie nieprzyjemne zarówno Francji, jak zwolennikom jednego (cesarskiego tylko) tronu w Niemczech. Taką więc zmianę da się przeprowadzić tylko przy użyciu owych drastycznych środków, których wartość kanclerz już wypróbował przy wyborach.

Do regestru bajek dziennikarskich wpisujemy dwie następujące wiadomości(!) *Times* doniósł, iż turecki ambasador w Paryżu zawiadomił Portę, że mocarstwa porozumiewają się co do zwołania kongresu, na którym byłoby uchwalone powszechne rozbrojenie się. W skutek tego doniesienia Porta poleciła swym ambasadorom wybadać rządy jak ta rzecz stoi.

Drugą bajkę ułożyły bezwyznaniowe dzienniki. Utrzymują one, że między Papieżem a wszystkimi kardynałami powstała niezgoda w skutek tego, że Ojciec św. chce sekretarzem stanu (na miejsce ś. p. Jacobiniego) zamianować monsignora Galimbertiego, który właśnie teraz był przedstawicielem Watykanu na uroczystościach berlińskich. Kardynałowie nie chcą go widzieć sekretarzem stanu jako niekardynała i „liberała,“ a Papież znowu obstaje przy swem prawie nominowania kogo zechce. Ztąd niezgoda. Ale oczywiście jest to wszystko wymysł bezwyznaniowców.

Korespondencje.

Wiedeń 22 marca

(Sprawozdanie inspektora przemysłowego A. Nawratila).

(÷) Trzeba sobie przypomnieć, że poprzednie sprawozdanie p. Nawratila odsłoniło nader opłakane stosunki w Galicji. Z tem większem zajęciem przeto bierze się do ręki sprawozdanie za rok 1886 dla przekonania się, czy też dzieje się gorzej, czy ma się ku lepszemu. Otóż z góry zaznaczamy, że lubo zwolna, ma się przecie coś ku lepszemu. Ale bardzo niewiele.

Inspektor zwiedził w ubiegłym roku 220 fabryk i 41 warsztatów w Galicji, 14 fabryk, 18 warsztatów na Bukowinie.

Stosunki przemysłowe w Galicji nie zmieniły się co do istoty swojej, bo nie zmieniły się i warunki. Brakuje kapitałów, stąd mizerne urządzenia, eksport nieznaczny, do Rumunji coraz mniejszy, ogólny stan niepomyślny: nawet Biała upada. Przecież co do popędu fabryk przeważa skłonność do ulepszeń, lubo i z uporem jeszcze trzeba się spotykać. Fabrykanci i robotnicy oswoili się już z istnieniem inspektoratu i chętnie go słuchają, a nawet do pomocy i pośrednictwa wzywają. Inspekcja kopalni nafty została poddaną pod władze górnicze. Inspektor uważa to za stosowne, gdyż władze te mają więcej sposobów do skutecznej interwencji. Co do ulepszeń, skarży się inspektor na brak poparcia ze strony magistratów i starostw.

Warsztaty garbarskie są bardzo prymitywne, niezdrowe, są plagą dla sąsiadów i okolicy. Potrzebaby wszędzie budynki zburzyć, nowe urządzić, a na przyszłość muszą być obowiązujące warunki dopełnione, albo pozwolenie nie zostanie wydanem. Równie złe stosunki istnieją w przemyśle tkackim, lokale są zwykle wynajęte, zupełnie nieodpowiednie, a w cudzym budynku ani się nie da ulepszeń zaprowadzać, ani przedsiębiorcy nie mają po temu środków. Lokale są niebezpieczne pod względem ognia i zdrowia, ciemne, nieczyste, duszne, bez wentylacji. Wyjątek stanowi fabryka wyrobów wełnianych Edwarda Zipsera w Mikuszowicach pod Białą, również fabryka spółki Sternickel et Gülcher w Białej. — W urządzeniach młynów i tartaków widoczne są ulepszenia, a przeciw upornym przedsiębiorcom wniósł inspektor słuszne doniesienie karne. Co do urządzeń w piekarniach, domaga się inspektor ponownie, żeby zostały poddane pod § 27 nakazujący osobne postępowanie przy ich zakładaniu.

Na liczne doniesienia względem niebezpiecznego stanu fabryk zapałek fosforowych jedno tylko starostwo w Stryju fabrykę zamknęło. Dlaczego inne starostwa wcale działania inspektora nie popierają? Jestto pytanie wielce niepokojące. Wydawane bywają nawet koncesje bez zapytania inspektora. Są to smutne fakta. Czy Namiestnictwo je zna?

Inspektor domaga się prawnego uregulowania warunków zakładania destylarni nafty, których liczba wzrasta, a często przedsiębiorcy wcale się o pozwolenie nie pytają. Jakto? czyliż nie ma w Galicji władz i przepisów? Także i metoda fabrykacji powinna być ze względu na bezpieczeństwo i zdrowie poddaną badaniu i zezwoleniu.

Coraz częściej bywa zaprowadzane palenie pod kotłami mazią, odpadkami z nafty, które dotąd bez użytku się marnowały. Wymaga to atoli osobnych palenisk, inaczej sadze całą fabrykę i całą okolicę zasypują na kilka mil dokoła. — Z wielkiemi niebezpieczeństwami dla życia i zdrowia połączone są fabryki mąki kościanej, tłuszczu, kleju, spodium i superfosfatu. Benzyna i kwas siarczany używane w fabrykacji grożą uduszeniem i eksplozjami, jeżeli cała fabrykacja nie jest wzorową i pod ścisłym nadzorem. Niezbędnem też jest zaprowadzenie aparatów do usuwania kurzu z kości — tak zwanych *Staubfaengerów*. Kości z zarażonego bydła mogą też szerzyć epidemje. Inspektor zarządził, żeby robotnicy opuszczające fabrykę myli ręce w mydle, do którego dodano potaż. Odór kości wcale jednak nie jest zdrowiu szkodliwym. — Co do budownictwa, to np. opowiada inspektor że wydał lwowski magistrat instrukcje o rusztowaniach — lecz żaden budowniczy do nich się nie stosuje. Jest to niemniej anarchistyczny rys, że magistrat w Krakowie mimo nalegań nic dotąd nie zarządził. Po raz pierwszy badał inspektor fabryki cygar. Urządzenie znalazł wzorowe, lokale czyste. Ulepszenie co do bezpieczeństwa i zdrowia, które zarządził, zostaną dokonane.

Koncesyj przemysłowych wydano w Galicji w roku zeszłym 246, w Bukowinie 25 — a inspektora tylko 12 razy wzywano o opinję. Więc któż ma poważać ten nowy urząd, jeżeli władze polityczne go ignorują? Cierpią na tem przemysłowcy, ponoszą koszta większe, gdy inspektor potem, już po otwarciu zakładu domaga się zmian i ulepszeń. Całe znoszenie się inspektora z władzami jest gorzej niż biurokratyczne, bo żadne, miesiące i rok cały napróżno odpowiedzi i interwencji się domaga. Lwowski magistrat zupełnie inspektora ignoruje, nawet spisu zakładów w mieście nie dostarczył. Zajmujące tedy rzeczy opowiada p. inspektor, będące świetną illustracją tego coście już tyle razy pisali, iż ustawy i rozporządzenia po istnieją w Galicji, aby ich nikt nie wykonywał.

Wiedeń 24 marca.

(X) Ważne i nader zajmujące obrady toczyły się w komisji budżetowej. Minister Gautsch miał sposobność kilka razy swoje zamiary określić i swoję działalność zaznaczyć. Wszystko co oznajmił nosi na sobie znamie fachowej znajomości rzeczy, strzeżenia zadań nauki i interesów społeczeństwa bez żadnych uprzedzeń, czy to do jakiegoś kierunku politycznego, czy do narodowości. Oznajmienia ministra mogą tylko utwierdzić przekonanie, że jest on powołany do przeprowadzenia wielkiego dzieła reformy wychowania i że dziełu temu podoła. Nadzwyczaj jest przytem pocieszającem, że właśnie interes nauki i społeczeństwa powoduje ministra do przekonań i zarządzeń, które są zgodne z tendencją autonomiczną i dla niej korzystne. Podacie przemówienie ministra, więc tutaj podniosę tylko niektóre ważniejsze punkta: W Wiedniu niezdrowe przepełnienie wydziału medycznego; minister widzi środek najlepszy przeciw temu w tem, żeby uzupełnić i wyposażać należycie uniwersytety krajowe. W Niemczech domagają się uniwersytety, żeby dyrekcje szkół średnich odciągały młodzież od rzucania się wyłącznie do uniwersytetów, co ją prowadzi tylko do roznerwowania i nędzy. Brak lekarzy po wsiach; lecz na to zaradzić może tylko organizacja służby sanitarnej przez gminy. Ba, ależ to trzeba ustawę gminną zreformować pierwej. Czy sejm nasz będzie miał do tego odwagę nareszcie? Minister dokłada starań, żeby zapobiedz zmianom i kosztowności książek szkolnych. Powołuje do czasowej służby w ministerstwie nauczycieli gimnazjalnych, powoła niebawem z Galicji jednego znającego polski i ruski język. Korzyści stąd wytłómaczył minister przekonywująco. Mierzy on wszędzie równą miarką, stosując się tylko do potrzeb. Przepełnienie gimnazjów uważa za rzecz niezdrową i niebezpieczną. Zachodzi wszędzie, nie tylko u nas, konieczność zwrócenia młodzieży na inne kierunki. Fachowych szkół potrzeba jak najwięcej i jak najrozmaitszych.

„Na bezrybiu i rak ryba“ — więc ponieważ nie ma wcale żadnych powodów, ani objawów, ani pozorów jakichś nieporozumień pomiędzy większością Izby a rządem, więc pokrewne dusze *Nowej Pressie* usiłują koniecznie wodę mącić, byle w niej coś złapać. Wszelkie pogłoski i konstruowane z nich rusztowania o nieporozumieniach, o zatargach, o mającej nastąpić frondzie w Kole polskim, o zamachach na ministra Dunajewskiego, Gautscha, Taaffego z okazji bliskiej debaty budżetowej itp. — wszystko jest po prostu wymysłem, nieprawdą, głupstwem. Wstyd, że się znajdują takie i polskie i czeskie dzienniki, które główną odgrywają rolę w napędzaniu takiej mętnej wody na młyn naszych nieprzyjaciół.

Genewa 23 marca.

Przybyłem dziś — w dobę po zaniesieniu zwłok ś. p. Józefa do kaplicy na cmentarzu Plain-palais; tam się natychmiast udawszy, zastałem sporą gromadkę rodaków, zatopionych w głębokiej modlitwie. Trumny prawie nie widać pod górą wieńców „od przyjaciół“ z napisami w różnych językach i od bardzo wielu redakcyj pism polskich. Do nich w imieniu waszem przyłączyłem skromny wyraz hołdu.

Przy zmarłym stale się znajdował p. Schneider, Drezdeńczyk, który z całą swą rodziną pielęgnował ś. p. Kraszewskiego jeszcze w Dreźnie, nie opuścił go i potem ani na chwilę aż do ostatniego momentu, a już z Genewy telegrafował po swą siostrę, panią von Heinitz, która też natychmiast przybyła. Obaczywszy ją, zmarły bardzo się ucieszył, rozrzewnił i na zapytanie, czy ją poznaje, odrzekł: „Jak żeby mogło być inaczej!“

Oboje ci ludzie, Niemcy, nie umiejący ani słowa po polsku, niepocieszeni są. P. Schneider chodzi jak struty, pani von Heinitz dostała

---

2)

Po latach dwudziestu.

NOWELLA.

Napisał

Abgar-Sołtan.

(Ciąg dalszy).

Kołodnia był to największy majątek i najpiękniejsza rezydencja w całej okolicy. Nieboszczyk marszałek Zaburzycki, ojciec hrabiny Marji, upodobał był go sobie, zapomniał był o pradziadowskich Zaburzycach, tu zamieszkał i długoletnią pracą i troskliwością połączoną z wyrobionym gustem stworzył z Kołodni rodzaj małego raju. Wszystko tu było doskonałe, prześliczne. Pałacyk renesansowy otulony kłąbami bujnie rosnących drzew, swą pięknością budził podziw i zazdrość sąsiadów. Ogród niewielki, ale z wielką troskliwością utrzymany, łączył się z dużym lasem, zostawionym zupełnie w stanie natury, a przez las ten nieopodal od ogrodzenia parku, na dnie pięknego drzewami obrosłego jaru płynął wartki strumień, podmywając wodami swojemi podnóża kolosalnych odwiecznych omszonych głazów, na dnie wąwozu spoczywających.

Ponad strumieniem, na pochyłości pomiędzy stuletniemi jasionami i klonami widniały biało ściany małej kapliczki. Obok niej rozciągał się niewielki ogródek ze starannie utrzymanemi grzędami wonnych kwiatów, a w głębi pod drzewami umieszczoną była darniowa ławeczka, oparta o pień najpotężniejszego klona. Na tejto ławeczce siedziała obecnie hrabina Marja. Niepokój duszy i bezsennie spędzona noc pozostawiły ślady na jej pięknem obliczu. Była jeszcze bledsza, a oczy zlekka zaczerwienione zdradzały ślady łez niedawno wylanych. Snać oczekiwała kogoś, bo za najmniejszym szmerem powstawała z ławeczki i z uwagą przysłuchiwała się, czy to nie odgłos czyich kroków. Nareszcie dał się słyszeć przyspieszony chód i z za drzew wychyliła się poważna postać wczorajszego przekupnia. Szedł taki sam, jakim był wczoraj, a pomimo tego zużyte i prostacze odzienie nie zdołało zakryć szlachetności jego postawy. Hrabina zlekka powstała na jego przyjęcie; on wziął jej rękę, osunął się na kolana i mówił przerywanym od wzruszenia głosem:

— O Marjo, na cóż te przypomnienia? Ach, pamiętam doskonale: dwadzieścia lat temu w tem samem miejscu żegnaliśmy się z sobą.

— O, nie zapomnę tej chwili mój drogi nigdy!... Tu, tu w tem miejscu żegnałam cię, błogosławiłam cię do boju.... Koń twój biały arabski stał u tej furtki ogrodu, przez którą dziś tu wszedłeś. O Boże! co się przeżyło, co przeszło od tej chwili!... Zdaje mi się, że dziesięć żyć ludzkich byłoby tem złamanych, a my żyjemy jeszcze. O Karolu, Karolu! czemuż od tego czasu nie dawałeś znaku życia? O jakżeby to życie było inaczej poszło!

Tu przerwała, łzy nie pozwoliły jej mówić dalej.

— Pozwól, Marjo, niech ci opowiem moje smutne dzieje; wysłuchaj spowiedzi moich czynów.... moich myśli.... moich męczarni.... mego zwątpienia i rozpaczy... a potem mojej pokuty. O, wówczas inaczej będziesz mówiła do mnie.

Ona usiadła na darniowej ławeczce, on przy niej.

— Opowiadaj — rzekła z cicha.

— Musisz dobrze pamiętać owe smutnej pamięci czasy — mówił zwolna — jam był najgorętszy, najczerwieńszy ze wszystkich. Stary mój ojciec karmił mię wspomnieniami rodowemi do przesytu — poił mię wielkością i blaskiem sławy rodu Batrymów, do szału — wpajał w duszę moję obowiązki przywiązane do klejnotu naszego, ozdobionego odwieczną mitrą. Lecz ja już wówczas inaczej na świat patrzyłem. szanowałem słabostki, jak je zwałem, starca, ale byłem głuchy na obowiązki płynące z pochodzenia mego. Marzyłem już wtedy o obowiązkach i prawach wolnego, równego wszystkim człowieka. W Paryżu, w czasie moich nauk, nauczono mię patrzyć w inne widnokręgi, innych bogów czcić, inne ideały wielbić; — jam uważał słowa nad grobem stojącego starca, za uzurpację, jam mu nie przeczył, nie oburzał się na nie, bom wiedział, że wkrótce ten starzec, poniesie je z sobą do grobu, a mnie pozostawi wolną drogę działania i obrania sobie innego kierunku.

Tu przerwał popatrzył przez chwilę na zasłuchaną Marję a później z rosnącym zapałem mówił dalej:

— O po stokroć głupi i nierozsądny byłem! Traciłem samochcąc, wypuszczałem z rąk tę nitkę tradycji wiążącą pokolenie z pokoleniem. straciłem na zawsze wspomnienia, które ożywiały ostatnie chwile życia mego bohaterskiego ojca. O biada mi! jakże później cierpiałem, jak błąkałem się po bezdrożach, straciwszy raz na zawsze owo światełko, ową gwiazdę przewodnia, która bywa sternikiem innych — rozważniejszych ludzi.

Miłość twoja Marjo jedna wiązała mię z tym światem purpury i złotogłowia, do któregc z urodzenia należałem, gdyby nie ty... to przed ruchem nieszczęsnym, przed rewolucją byłbym rzucił progi rodzinne, starego ojca i byłbym poszedł pomiędzy lud robić rewolucję — jam był opętanym. Twoje oczy jedne, twa miłość głęboka sprawiły to, żem pozostał do końca. Wreszcie przyszły nie zapomniane nigdy chwile szału i złudnych nadziei, mój ojciec sam zwiedziony pozorami, włożył mi w dłoń odwieczną szablę naszego rodu — sam błogosławił i powiesił na szyi ryngraf z Bogarodzicą, który wówczas był dla mnie nic nieznaczącą blachą.

Przyjechałem później tu pożegnać się z tobą, na tej samej ławeczce siedziałaś zapłakana, odmawiając z cicha modlitwy za moje powodzenie. — Jam i ciebie wówczas oszukiwał, tyś mniemała, żeś żegnała rycerza, który idzie odbudowywać, w myślach twych skrystalizowaną, karmazynem otoczoną ojczyznę, który pragnie zdobyć buławę hetmańską, dla sławy swego rodu i swej ukochanej — a tu klęczał przed tobą konspirator, rewolucjonista, wróg wszystkiego, co ci kiedykolwiek było drogim, burzyciel dawnego świata. Nie miałem jednak odwagi wtenczas przyznać ci się do tego, bałem się, że miłość twoja pryśnie i rozwieje się — miłość, która była dla mnie jedynym hamulcem... o żeby nam się było powiodło, miłość twoja innemi drogami byłaby mię poprowadziła.

Na chwilkę przerwał jak gdyby się namyślał, lecz wkrótce mówił znowu.

— Przysięgliśmy sobie wierność, ale nie dotrzymaliśmy jej, nie nasza, a raczej nie twoja w tem wina, słuchaj dalej moich dziejów; straszne one były.

— Wyjechawszy ztąd z ludźmi memi, bez wypadku złączyłem się z powstańczym oddziałem. brat twój Stanisław był razem ze mną. Rozbici wkrótce, prześladowani na każdym kroku, kryliśmy się po lasach, z ostatniej nieszczęśliwej potyczki wyniosłem go rannego na moich rękach za pruską granicę. W Dreźnie rozeszły się nasze drogi, on spotkał tam swoich krewnych i wszedł w koła, których ja starannie unikałem wówczas. Nie widywaliśmy się. Aż pewnego wieczora wynalazł mię gdzieś na mojem poddaszu i przyniósł mi smutną, okropną wiadomość — o zamordowaniu mego starego ojca przez zbuntowane chłopstwo. Byłem złamany, zachwiany chwilowo w moich przekonaniach, ziarno siane ongiś przezemnie wśród ludu, zaczynało wydawać straszne owoce. Wkrótce jednak wytłumaczyłem wszystko sobie, opętanie moje było bowiem bardzo głęboko zakorzenione. Użyłem wszystkich sofizmatów, wmówiłem w siebie, że to nieunikniona Nemezys dziejowa... walka dwóch kierunków, że w walce muszą jednostki ginąć, że bez ofiar nie ma przewrotu społecznego... a jam tak pragnął tego przewrotu. Wydało mi się po kilku dniach medytacji, żem większy, żem potężniejszy poniósłszy tę ofiarę mimowolną — złożywszy życie ojca na ołtarzu wolności ludu. — Niedługo później opuściłem Drezno, udałem się do Londynu i tu wpadłem w koło konspiratorów rewolucyjno-socjalnych całego szerokiego świata. Jakie szalone projekty snuliśmy, my rozbitki i wyrzutki wszystkich społeczeństw... jakie zamiary awanturnicze roztaczaliśmy, nie pora ci opowiadać, tylko jedna potężna Anglja mogła znosić w swojej stolicy tak szalone grono. — Po kilku latach takiego bezcelowego życia, rozdzielonego pomiędzy ciężką pracą o kawałek powszedniego chleba, spotkałem znowu Stanisława. Był już żonatym, a żona jego Angielka z domu była aniołem ziemskim. Zdziczały, odwykły od ludzi przyzwoitych, chciałem mu umknąć i ukryć się przed nim, nie potrafiłem, zniżył się do mnie, chciał mię ratować, wyciągnąć z tej przepaści: nie dałem się, ale mimo to od czasu do czasu odwiedzałem go. On pierwszy powiedział mi, żeś wyszła za hrabiego Aleksandra. Wiadomość ta zepchnęła mię znowu na samo dno otchłani... nie to mię oburzało, żeś wyszła za mąż, byłem na to przygotowanym, ale to, że za Aleksandra, człowieka stojącego na przeciwnym biegunie, rzecznika konserwatyzmu, przypuszczalnego stronnika wszelkiej reakcji... Staczałem się co raz niżej, zacząłem pić...

(Dok. nast.)

migreny. Mało się od nich mogłem dopytać; zresztą będzie jeszcze czas na to.

Pani Heinitz powiedziała mi," że zmarły będąc już w agonji wciąż szeptał: *Sphinx über mein Vaterland!*

Fotograf p. Lacombe zdjął kilka pośmiertnych fotografji. Twarz na nich dziwnie pogodna, jak żeby zmarły nie cierpiał, nie umarł, lecz tylko spokojnie spał. W tych rysach jest jednak ogrom skamieniałej boleści. Panna Miłkowska, córka Jeża, zrobiła kilka szkiców twarzy Kraszewskiego, ale tych nie widziałem. Podobno jeszcze jakiś malarz zrobił szkic, a jakiś rzeźbiarz zdjął maskę bardzo udatną.

Spytałem p. Schneidera jak jest z literacką spuścizną po Kraszewskim. „O, panie, — zawołał poczciwy Niemiec, — sam to spakowałem w San-Remo; zostało to tam w największym porządku, a jest tego dużo, cała paka". Co w niej jest, nie umiał mi, oczywiście, powiedzieć, ale skądinąd wiem, że ma się znajdować „Historja dramatu", „Historja cywilizacji w Polsce", „Biografja K. Brodzińskiego", „Komedje Plauta" i wiele innych prac, niestety niewykończonych, oraz ogromne mnóstwo materjałów do studjów. *A propos* dodam, że w Warszawie są u księgarzy jeszcze niewydane trzy jego powieści historyczne, dwie obyczajowe, pamiętnik p. t. „Noce bezsenne" i popularna historja królów polskich, do której Pillati właśnie robi ilustracje.

Dr. Pypowski pisał z San Remo, że nie mógł w żaden sposób wstrzymać Kraszewskiego od tej podróży, w porze zimnej i słotnej, przytem tak osłabionego. Kraszewski się uparł: jechać i jechać... Więc na rękach zaniesiono go do wagonu. To samo w Turynie, gdzie nocował, a potem tu. Ludzie z rozwiniętą wadą sercową mają niepokonany pociąg do zmiany miejsca. Nad jeziorem genewskim, pod miasteczkiem Montreux, chciał stale zamieszkać „w swojej — jak mówił — chałupie", t. j. w willi, którą właśnie był kupił za pośrednictwem agencji Lausannoise. Spory to kawał z Genewy, ale Kraszewski chciał koniecznie tam jechać w parę godzin po przybyciu do hotelu de la Paix. Dr. Laskowski nie puścił.

Sekcja wykazała silnie rozwiniętą wodną puchlinę.

Nasi ułożyli tu i posłali artykuły do francuzkich i angielskich dzienników. Wszystkie szwajcarskie pisma piszą o Kraszewskim obszernie i nader sympatycznie.

Przy zwłokach będą się odbywały nabożeństwa, na które przybywają deputacje od stowarzyszeń polskich w Szwajcarji i Francji.

Co ze zwłokami będzie? — nie wiem i nikt pono nie wie. Powstał tu spór gdzie ma spocząć nieboszczyk: w Warszawie czy Krakowie? Mówią, że syn jego Franciszek ma list ojca z Drezna pisany 5 kwietnia 1883 r., a w liście tym zmarły poleca, żeby serce jego złożono w kościele św. Krzyża w Warszawie. Jest jeszcze kwestja czy wolno będzie zwłoki przewieźć przez Bawarję. Tutejszy konsul niemiecki wzrusza ramionami, „nie wiem" — mówi, a z Berlina nie ma odpowiedzi na telegram wysłany do Bismarcka przez sekretarza tutejszego stowarzyszenia polskiego, p. Batorskiego. Wprawdzie telegram ten nie zawierał żadnego pytania. — Oto jego brzmienie: *„Son Excellence le prince de Bismarck, Chancellier. Kraszewski vient de mourir"*.

Otóż i wszystko, co mi się wnet po przybyciu zebrać udało.

S. Karłowicz.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 22 marca.)

Przewodniczący: prezydent Smolka.

Na ławie ministrów: Taaffe, Ziemiałkowski, Pražak, Falkenhayn.

Minister sprawiedliwości Pražak odpowiadając na interpelację Tauschego oświadcza, że niebawem przedłożony będzie Izbie projekt do ustawy o urządzeniu przy uniwersytetach, instytucjach chemicznych i hygienicznych państwowych zakładów do badania środków żywności.

Następują dalsze obrady nad ustawą o *ubezpieczeniu robotników od chorób.*

Przy § 46 występuje Kaizl przeciw fabrycznym kasom chorych i nie chce im przyznać tego wielkiego znaczenia, jakie im przyznawali posłowie z lewicy na ostatniem posiedzeniu Izby, i stawia w końcu poprawkę, aby robotnicy nie tylko przez przystąpienie do jakiejś kasy prywatnej, lecz także przez przystąpienie do kasy powiatowej byli wolni od obowiązku należenia do kasy fabrycznej.

Przeciw wnioskowi Kaizla wystąpił jednak nie tylko komisarz rządowy, lecz także posłowie Mauthner i Baernreither (z lewicy), albowiem kasy powiatowe są w ogólności instytucją jeszcze nieznaną, której korzyści lub niekorzyści dopiero przyszłość wykaże. Nikt przeto nie zechce kas fabrycznych, których pożyteczność tylokrotnie już stwierdzono, poświęcać kasom powiatowym tak co do swych skutków jeszcze niepewnym.

Poprawkę Kaizla odrzucono.

§ 47 zawiera postanowienia o zarządzie majątku kas chorych i poręce fabrykanta za ten majątek.

Dr. Zucker stawia do ust. 6 tego paragrafu poprawkę mającą na celu, aby, w razie gdyby przedsiębiorca fabryczny popadł w konkurs, pretensja kasy zaliczoną była do pretensyj pierwszej klasy według § 43 ust. konk. z r. 1868.

Kronawetter zapytuje komisarza rządowego, czy kasa fabryczna jest sama dla siebie odrębną osobą prawną, czy nie. Jeżeli jest, w takim razie mamy do czynienia z dwiema zupełnie odrębnemi osobami prawnemi, których konkurs może nastąpić z osobna niezależnie od siebie. Atoli przedsiębiorca i zarząd funduszu fabrycznego nie zawsze należą do jednej i tej samej osoby, bo zarząd kasy fabrycznej jest unormowany ustawą i składa się z kilku osób. Fundusz więc kasy fabrycznej przedstawia się w razie konkursu fabrykanta nie jako jego własny majątek, lecz jako majątek obcy, który przeto w sposób przepisany w ustawie konkursowej, winien być wyłączony. Poprawka przeto dra Zuckra nie jest właściwie potrzebna; dla jasności jednak mówca będzie za nią głosował.

Gdy komisarz rządowy Steinbach i sprawozdawca Biliński nie mają nic przeciw wnioskowi dra Zuckra, więc przyjęto go w głosowaniu §§ 48 do 51 bez dyskusji.

Przy §§ 52 i 53 zabiera głos dr. Baernreither. Broni on wniosku mniejszości, domagającego się, aby oba te §§ po prostu wykreślić z projektu i tem samem wyłączyć wielkie kasy kolei państwowych jakoteż prywatnych z pod przepisów niniejszej ustawy.

Zwraca on uwagę na to, że kasy kolejowe obok ubezpieczenia chorych mają jeszcze tylu innych celów humanitarnych na oku i nie można by ich zrobić wyjątek.

Mówca zwraca się następnie przeciw ministrom z zarzutem, iż przy debacie nad tą ustawą, tak dalece ważną, tak głęboko dotykającą wszystkich gałęzi administracji, żaden z nich nie odezwał się ani słowem nawet i że wszyscy byli tylko rzadkimi a milczącymi gośćmi.

Mówca spodziewa się, że może przynajmniej tutaj przy tych paragrafach oni się odezwą, a bardzo jest on ciekawy jak zamyśla postąpić minister handlu, aby zmusić wielkie towarzystwa kolejowe do trzymania się przepisów niniejszej ustawy. Prawdopodobnie jednak i tu będzie rząd milczał. Zrobiliśmy — mówi dalej mówca — doświadczenie, że państwo pozostaje u nas daleko w tyle.

Widzimy to, że w sprawie spoczynku niedzielnego największą przeszkodą do utrzymania w mocy tego socjalnego zarządzenia jest interes fiskalny; wszystkie usiłowania, aby w całej pełni wprowadzić spoczynek niedzielny rozbijają się o ladę szynkowną, trafikę i kolekturę loteryjną.

Mówca podnosi dalej energję rządu niemieckiego we wszystkich wyżej pomienionych sprawach i dodaje, że tamtejsza ustawa o asekuracji robotników musi wydać dobre owoce, bo jest jednolita i zastosowana do potrzeb, podczas gdy nasza jest tylko niedołężnem naśladownictwem tamtej z całym kramem przeróżnych wyjątków i przywilejów. Mówca nie ma nadziei, aby jego wniosek przeszedł, zaznacza jednak, że wielka część Izby nie zgadza się z tendencją tego projektu. (Żywe oklaski z lewicy.)

Radzca min. Steinbach odpiera zarzut milczeniem uczyniony rządowi jako niesłuszny, albowiem każdy projekt do ustawy jest owocem długich i pilnych narad ministrów — i pod tym względem przestawiciele rządu są tłumaczami stanowiska i zapatrywania rządu na pewną kwestją. Co do rzeczonych dwóch §§ w szczególności to na wykreślenie rząd się zgodzić nie może żadną miarą, albowiem ustawa ogólna o asekuracji robotników nie mogłaby inaczej przyjść nawet za kilka lat do skutku, a przeto nie jest rzeczą wskazaną wyłączać tyle tysięcy robotników kolejowych od dobrodziejstw przysługujących wielu innym.

Poseł Neuwirth wyraża swoje zdziwienie z powodu rozdrażnionego tonu, jakim odpowiadał komisarz rządowy na zarzuty p. Baernreithera i dodaje ze swej strony, że odpowiedź ta nie obaliła wcale zarzutu zupełnej bezinteresowności rządu dla sprawy, o której mowa.

Rząd troszczy się o tę ustawę, tyle co o Indje zachodnie i jeżeli kiedyś będzie potrzebował zająć się nią bliżej, to albo się stanie narzędziem referenta, albo będzie musiał zaczynać studjować ustawę od początku.

Sprawozdawca większości dr. Biliński broni obydwóch paragrafów, do których komisja dodała kilka postanowień nie zawartych w poprzedniem przedłożeniu rządowem. Gdyby oba te §§ wykreślono, jak tego żąda mniejszość, to odpadłaby w kasach kolejowych asekuracja inwalidów, czego przecież nie można dopuścić.

W głosowaniu przyjęto oba §§ według wniosków komisji.

§ 60 postanawia kiedy rząd może odmówić pozwolenia na przekształcenie istniejących już wedle ustawy z r. 1852 kas chorych. Wniosek większości zawiera 2 wypadki: 1) jeżeli kasa ma obok ubezpieczenia chorych także cele nie mogące być wedle ustawy przedmiotem stowarzyszeń, 2) jeżeli plan kasy i jej wkładki nie odpowiadają wymogom ustawy i technicznego ubezpieczenia.

Wniosek mniejszości zatrzymuje tylko drugi punkt, rozszerza go także na nowe kasy, a eliminuje zupełnie punkt pierwszy.

Poseł br. Sommaruga wskazuje, iż w obec niepraktyczności ustawy z r. 1852, zrazu bardzo mała okazywała się skłonność do zawiązywania towarzystw, któreby wyłącznie ubezpieczeniem od chorób lub innych niebezpieczeństw miały się zajmować. Ustawa z r. 1869 sprowadziła tu pewne zmiany korzystne i dopiero znowu rozporządzenie z r. 1882 wstrzymało korzystny rozwój.

Mówca krytykuje następnie wniosek większości i stawia odpowiednią poprawkę.

Na tem przerwał prezydent posiedzenie o godz. 3ciej.

Krajowe Towarzystwo

dla opieki i rozwoju górnictwa i przemysłu naftowego w Galicji.

Walne Zgromadzenie tego Towarzystwa odbyło się d. 21 bm. w Gorlicach pod przewodnictwem p. A. Gorayskiego, który w zagajeniu swem powitawszy reprezentanta kopalń kołomyjskich p. dra Fedorowicza, zaznaczył, iż przemysł naftowy skazany jest na uciążliwą walkę i konkurencję zewnętrzną i wyraził swe ubolewanie z powodu, że rząd, ulegając względom politycznym, nie dość się o ów przemysł troszczy.

Walkę z prądami nieprzychylnymi zakończyło zwycięztwo nafciarzy, ale zwycięztwo to trzeba było okupić ciężkiemi ofiarami.

Ale produkcja — powiedział p. Gorayski — wzmogła się, na polu techniki widać wielki postęp, należy przeto wierzyć, iż przykre stosunki nas nie zdołają ugiąć.

Mówca nazywa wniosek p. Grocholskiego niedostatecznym, ale przyznaje, że wniosek ten, jako korzystniejszy od rządowego powitać należy życzliwie.

Dla podniesienia przemysłu naftowego u nas konieczna jest tańsza produkcja, tańsze narzędzia i środki pomocnicze, a dalej ułatwienie i zniżenie taryf przewozu kolejowego.

Kredyt i handel pozostawiają także wiele do życzenia; aby je uregulować, podnieść, należałoby w kraju obudzić ducha łączności. Dzisiaj on tem konieczniejszy, że położenie ekonomiczne jest bardzo niepocieszające i wymaga skupienia sił wszystkich przeciwko grożącej ruinie.

Po oddaniu hołdu zmarłym członkom i przyjaciołom Towarzystwa śp. Karolowi Klobasie, Teofilowi Wasilewskiemu, Robertowi Schuttowi, prof. Althowi i Richterowi odczytał sekretarz dr. Olszewski protokoły i sprawozdania.

Poczem p. W. Biechoński odczytał sprawozdanie z czynności Wydziału od początku 1885 r., gdyż od tego czasu zwyczajnego Walnego Zgromadzenia Towarzystwa nie było.

D. 9 lutego 1885 wysłało Towarzystwo do Wiednia delegację, której poruczono poczynić kroki celem ostatecznego uregulowania taryfy dla nafty galicyjskiej i przedłożyć ministerjum skarbu petycję, aby surowo przestrzegano postanowień prawnych odnoszących się do dowodu pochodzenia ropy rumuńskiej i badania własności sztucznego produktu, wprowadzonego jako ropa kaukazka; aby podatek zarobkowy zamieniony został na opłatę miarowego; aby w wymiarze podatków dochodowego i zarobkowego przyznano możliwe ułatwienia i aby uwzględnione zostały obecne stosunki konkurencyjne, przez odpowiednie taryfy cłowe. Oprócz tego wręczyła delegacja min. rolnictwa p. Falkenhaynowi dyplom na honorowego członka Towarzystwa naftowego.

Z końcem wymienionego roku i z początkiem następnego odesłano do Sejmu petycje dopomagające się wezwania rządu, aby ściśle przestrzegał ustawy o cle i podatku konsumcyjnym, dalej petycje o podwyższenie cła od nafty zagranicznej, o uwolnienie przemysłu naftowego od podatku dochodowo-zarobkowego i o zastosowanie co do podatku dochodowego przepisów, objętych ustawą górniczą, a zastrzeżonych dla klasy produktów mineralnych.

Ostatnią akcją wydziału była uchwała z d. 11 listopada, postanawiająca wziąć udział w wystawie w Krakowie w roku 1887 i wybór delegatów.

Po przyjęciu tego sprawozdania do wiadomości, odczytał p. Biechoński sprawozdanie komisji kontrolującej. — Nad wnioskiem komisji, aby ściąganie wkładek odbywało się przez objazd sekretarza Towarzystwa, co miałoby i tę zarazem doniosłość, iż członkowie przy osobistem zetknięciu się z sekretarzem, mogliby wyrazić Wydziałowi swoje życzenia i zaciągnąć od niego opinji w kwestjach dotyczących przemysłu, — wywiązała się żywa dyskusja, prowadzona przez pp. Fedorowicza, Fibicha, Pyszyńskiego i Rogoyskiego. Ostatecznie wniosek się utrzymał.

Udzieliwszy wydziałowi Towarzystwa absolutorjum, przystąpiło zgromadzenie do obrad nad budżetem na r. 1887, który uchwalono w wysokości 4,900 zł.

P. Biechoński wnosi następnie, aby Towarzystwo zaopatrzyło się w drukowane akcepta i aby podpisania takiego akceptu, łatwo ściągalnego żądało od członków, którzy zobowiązawszy się do płacenia beczkowego, zobowiązaniu temu nie uczynili zadość.

P. A. Skrzyński radzi zmienić § 4 statutu w tym duchu, aby każdy członek był obowiązany do opłaty rocznej w kwocie 12 zł. i do opłaty beczkowego, wreszcie p. Pyszyński wnosi, aby zamiast akceptów, żądano zwykłych deklaracyj.

Po dyskusji uchwalono wniosek p. Biechońskiego.

Poczem Zgromadzenie dokonało wyboru członków wydziału i komisji kontrolującej, a na wniosek p. Rogoyskiego wyraziło prezesowi i ustępującemu wydziałowi podziękowanie za gorliwą a skuteczną działalność.

Przewodniczący oznajmił Towarzystwu o nowem niebezpieczeństwie, grożącem naszemu przemysłowi z powodu postępowania rządu węgierskiego z destylatem amerykańskim i toczących się układów o ropę rumuńską.

Następnie p. Biechoński wskazawszy na to, że aby przetrwać porę stagnacji koniecznem jest ujednotliwienie sprzedaży nafty i wyrobienie sobie kredytu, wnosi, aby wydział Towarzystwa wypracował projekt połączenia się nafciarzy w instytucję finansową i projekt ten przedłożył na najbliższem Walnem zgromadzeniu.

P. Dembowski, uznając zupełnie doniosłość tego wniosku, zaleca Zgromadzeniu, aby poruczyło wypracowanie wniosku samemu wnioskodawcy, a p. Fedorowicz żąda uchwalenia nagłości obu powyższych wniosków.

Przewodniczący oznajmia, iż odnośny statut, już wypracowany, przekazano pewnemu znakomitemu znawcy zawodowemu do zaopinjowania, co nie prędzej nastąpi, jak po upływie przyszłego miesiąca.

Po powtórnem przemówieniu p. Biechońskiego, który domagał się, aby prezes zwołał zgromadzenie w drugiej połowie kwietnia we Lwowie, celem ostatecznego zorganizowania tej instytucji finansowej — i po oświadczeniu pana Gorayskiego, iż dołoży starań, aby owo życzenie spełnić, uchwalono wezwać Wydział Towarzystwa, aby w jak najkrótszym czasie przystąpił do organizacji takiej instytucji.

Odpowiadając na interpelację, oświadcza prezes, że fundusz zebrany na pomnik śp. Ignacego Łukaszewicza, deponowano w Galicyjskiem Towarzystwie zaliczkowem i że sprawa na razie skutkiem nawału innych ważniejszych odroczona, przyjdzie niebawem do skutku.

Na wniosek posła Skrzyńskiego, aby Zgromadzenie ustanowiło w każdej okolicy naftowej delegata do zbierania składek na ów fundusz, wybrano za inicjatywą p. Gorayskiego dla okolicy Sanockiej p. J. Wiktora, dla Drohobyckiej p. Goldhammera, dla Kołomyjskiej p. Fedorowicza.

Poczem przewodniczący obrady zamknął.

Wieczorem członkowie Zgromadzenia udali się na wspólny obiad do miejscowego kasyna. Obowiązek gospodarzy spełniali pp. Biechoński i dr. Olszewski. Wychylono kilka toastów i miłą pogawędką zakończono ucztę, a zarazem zjazd cały.

Mały Fejleton.

Prospekt newski.

Spierać się o zalety wielkich miast europejskich jest rzeczą niemożebną, bo każdy uważa metropolę, w której życie jego narodu najsilniejszem bije tętnem, za najpiękniejszą. Berlińczyka zachwycają jego lipy (najpiękniejsza ulica *unter den Linden)*, Wiedeńczyka *Ringstrasse*, Paryżanin zachwyca się swemi bulwarami, a każdy z nas patrzy w Warszawę, jako w swój ideał; ale i Newski prospekt w Petersburgu potężne wywrzeć może wrażenie na tego, który się na nim znajdzie w piękny pogodny dzień zimowy między godziną 2 a 5 po południu. Wspaniała ta ulica tworzy niejako zbiór wszystkiego tego, czem się może poszczycić nadnewska stolica.

Kiedy mowa o narodzie rosyjskim, to wyobrażamy go sobie zbyt jednostronnie jako nieruchomą martwą masę, którą carskie pachołki i 30-stopniowy mróz utrzymuje w wiecznym strachu i rygorze. Bo wyobrażenie to nie jest zupełnie słuszne. I owszem, o ile nie chodzi o kwestje polityczne i społeczne, nie ma może kraju, gdzieby można było żyć tak swobodnie, a raczej tak wesoło jak w Rosji. Im bardziej skąpi natura swych darów, tem burzliwiej wre w człowieku chęć do życia i wzbudza w dzieciach północy temperament skłonny każdej chwili do używania.

Życie w takiem mieście, jak Petersburg, mieni się tyloma barwami, że badacz musi być zadowolniony, jeżeli przynajmniej coś trochę utkwi mu z tego w pamięci, a Newski prospekt jest kolosalną sceną na której aktorowie co chwila się zmieniają i dają widzowi możność wzięcia udziału w akcji odgrywającej się w tempie nader szybkiem.

Mało jest na świecie ulic, któreby tak bezpośrednio działały na fantazją, jak ta promenada. Przy każdem nowem oglądaniu jej, zostaje pierwsze wrażenie równie potężne i nie traci nic ze swej siły. Newski prospekt jest przedewszystkiem najdłuższą ulicą w świecie, bo ciągnie się prawie 5 kilometrów, ale ta okoliczność nie znaczy jeszcze tyle, co szczególniejsze jego położenie, skutkiem którego można życie petersburskich warstw najwyższych i najniższych łatwo na tym prospekcie poznać.

Od Admiralicji, której śpiczastą wieżę wszędzie widać, ciągnie się droga w prostej linji aż do dworca moskiewskiego, tu zagina się pod kątem rozwartym i idzie dalej gubiąc sią wreszcie w olbrzymim kompleksie kościołów, kaplic, gmachów naukowych i innych budynków stanowiących klasztor Aleksandra Newskiego. Klasztor ten ma jako siedziba metropolity nazwę Ławry, a jest ich prócz powyższej dwie tylko w całej Rosji, św. Sergjusza pod Moskwą i peczerska w Kijowie. Najwspanialsza więc ulica petersburska, na której hulają jego mieszkańcy, prowadzi do świątyni i na cmentarz, na którym znajdują dopiero oni wieczny spoczynek. Używanie rozkoszy i groza śmierci sąsiadują tutaj ze sobą w najlepszej zgodzie.

Ale Newski prospekt nietylko ten ma kontrast; na tej ulicy tysiące spotyka się innych. Dziwna mięszanina narodów, języków i strojów przedstawia się tu oczom przechodnia. Od eleganta paryskiego i wygolonego kupca angielskiego musi przejść myśl jego długi szereg wyobrażeń aż do turbanów tureckich i bród perskich; krótko strzyżone głowy tatarskie i długie kosy chińskie; wszystko można tu spotkać. Patrząc na tę mięszaninę, przechodzić się musi myślą cały łańcuch idei od cywilizacji europejskiej do dziczy azjatyckiej, przeskakiwać z centrum kultury europejskiej do wnętrza Azji, tam gdzie człowiek prawdopodobnie po raz pierwszy otrząsł się ze stanu barbarzyństwa.

Domy, u których bramy „dwornik" czyli stróż otulony w brudny kożuch dzień i noc stoi na straży, bez względu na mróz, deszcz lub pogodę, budowane są jak labirynty, a kto chce odwiedzić swego przyjaciela, musi się dobrze rozpytać, którędy wejść, na które schody, które piętro i jaki numer drzwi, jeżeli nie chce (nabłądziwszy się po kurytarzach i zmęczywszy nogi) powrócić z niczem.

Tak jak dwornik, skulony jak pies, leżąc lub siedząc przed bramą, domu pilnuje z zewnątrz, tak wewnątrz robi to samo szwajcar w swojej loży portjerskiej. Tylko że ten jest panem w porównaniu z dwornikiem: podwójne drzwi chronią go przed przeciągiem, a piec aż pęka od ognia, w którym trzeszczy ciągle dokładane drzewo. Nad bramą wchodową wznosi się żelazny daszek, tak zwany *padjezd*, nad chodnikiem, bo nikt tu nie ma ochoty wleść w śnieg lub błoto, zanim się z powozu dostanie do mieszkania lub do sklepu; zdaje się, jakoby kalosze, bez których nikt tu nie wyszedłby na ulicę, nie wystarczały.

Ten wystający daszek należy do charakterystycznych znamion rosyjskich domów; w cudzoziemcu wzbudzają one wyobrażenie, jakoby tam codziennie odbywały się wesela lub rauty. Praktyczny zmysł ludzki przekonał się jednak, że te baldachinowate rusztowania, o które przechodzący musi parasolem zawadzić, są jakby stworzone na szyldy i reklamy. Łokciowemi literami stoi tam wypisane, gdzie można znaleść najlepszych i najdroższych krawców, najulubieńszych notarjuszów, najkosztowniejsze futra; nad sobą i obok siebie spierają się przeróżne ogłoszenia o rangę i pierwszeństwo i krzyczą na sposób amerykański, tak że mimo najlepszych chęci nie można ich nie widzieć.

Przez Newski prospekt trudno przejść, aby za powrotem do domu nie poczuć pewnej ulgi w pularesie nabitym rublami. Prócz oczu ładnej kobiety nie wiem czy jest co bardziej ponętnego, niż te okna sklepowe z tysiącem przeróżnych błyskotek i świecideł. Nie pomoże to nic, żeś postanowił sobie silnie przejść obojętnie obok tych wystaw; słabość ludzką wzięto tam dobrze w rachubę i nie nadarmo kilka sklepów z temi samemi towarami znajduje się obok siebie. Kto na widok pierwszych wabików zachowa jeszcze zimną krew, zaczyna ją tracić przy drugich, a przy trzecich chwyta już za klamkę. A gdy się już raz dostał do sklepu, to nie wyjdzie z pewnością zanim gruntownie nie ulży sakiewce a nie przeładuje natomiast kieszeni drobiazgami, mającemi przypominać krewnym i znajomym ową podróż do nadnewskiej stolicy. Kwiatów i ozdób toaletowych dostać można wszędzie indziej równie dobrze i nierównie taniej niż tu pod 60 stopniem północnej szerokości. Natomiast dostarcza „Pitier" — jak lud nazywa zdrobniale carską rezydencję — wiele innych rzeczy, których ani w takim gatunku, ani w takim doborze nigdzie indziej nie kupisz. Dotyczy to szczególnie niezrównanie pięknych wyrobów srebrnych, co do których rosyjskiemu przemysłowi nie dotrzyma czoła żadna konkurencja. Srebrna puszka na cygareta jest przedmiotem, bez którego człowieka światowego w Rosji nawet sobie wyobrazić nie można; ale czegoż nie wyrabiają Rosjanie z tego szlachetnego metalu, któremu przez cyzelowanie nagryzanie i grawirowanie nadają różne wzory!

Pudełka na zapałki, miseczki, kubki, serwisy, ciężkie masywne skrzynki na tytoń wyrabiają ze srebra, że już nie wspomnę o bardzo pospolitym w Rosji wieńcu srebrnym, który nieraz już ubierał czoło niegodne takiej ozdoby. Na benefis jakiej ulubionej gwiazdy teatralnej przenosi się niekiedy wszystko, co leży na oknie sklepowem, na scenę i nie jedna przekwitła primadonna, która wyekspensowała srebro swej krtani, odzyskuje je teraz w innej formie, jako wieńce, puhary, wazy itp. prezenta.

Szczególniejszą przyjemność sprawia oku widok kupców kaukazkich naprzeciw cerkwi Kazańskiej, z ich kosztownemi szalami i kanauzami, których desenie są wiernem odbiciem fantastycznego przepychu wschodniego. Kto chce wszystko to zobaczyć, co służy do zewnętrznego przystrojenia, ozdoby i przepychu, ten niech się uda tylko do olbrzymiego gmachu zwanego „gostinnoj dwor", który gdzieś w połowie prospektu Newskiego się zaczyna i jakby osobna część miasta głęboko się ciągnie po za sąsiednie ulice. Tu można znaleść kupców takich, którymby nawet nasi żydzi nie dorównali, i studjować, jak oni potrafią upatrzoną ofiarę pochlebnemi słówkami tak pięknie uwikłać, że o wymknięciu się ani myśleć. O przemyślności i sprycie żydów tam, gdzie chodzi o jakiś dobry *geschäft* opowiada świat wiele, ale Piotr Wielki zrobił słuszną uwagę, że Moskal chytrzejszy jest niż trzech żydów, bo z przebiegłością łączy on jeszcze pewną dozę skromności i uprzejmości, tak że naleganiom jego trudno się oprzeć.

Jak rozmaite tu się spotyka narodowości, tak także różne są świątynie. Na prospekcie Newskim znajduje się kircha hollenderska i ewangelicka, katedra kazańska, kościół ormiański, a obok mnóstwo kaplic pomniejszych, przed któremi można zawsze zastać sporo pobożnych. Jak różnemi drogami zdążają ci ludzie do zaspokojenia potrzeb wiary: żydzi, którzy w sobotę w długich czarnych bekieszach wychodzą na spacer; niemieccy luteranie, którzy całemi rodzinami z książką do nabożeństwa pod pachą wędrują do kirchy; katolicy, którzy cicho się modlą w swej skromnej świątyni; wreszcie wyznawcy kościoła greckiego, którzy ogłuszającym dźwiękiem swych dzwonów zapraszają do swych ołtarzy!

W święta ma ten ruch wiernej rzeszy w sobie coś wspaniałego i fantastycznego zarazem.

Cerkiew kazańska ma jeszcze tę właściwość, że przy większych uroczystościach gromadzą się u jej bram setki obdartusów i żebraków, którzy żałośną miną i jęczącym głosem proszą przechodniów o jałmużnę. Taki obraz najokropniejszej nędzy, najsmutniejszego upadku roztacza się w najbardziej odwiedzanym punkcie stolicy, gdzie mniejszość wykształconych i posiadających oddaje się najwyszukańszym rozkoszom zmysłowym i duchowym.

Przez Newski prospekt przepływają trzy odnogi Newy, Mojka, kanał Katarzyny i Fontanka. W lecie roją się wody od czółen, łodzi i statków parowych, w zimie kwitnie ślizgawka. Z mostów rzuconych na te wody najpiękniejszy jest Aniczkowski. Zdobią go znane cztery grupy poskramiaczy koni, które imieniu swojego twórcy barona Clodta, w dziedzinie sztuki zjednały nieśmiertelność. Przypiera on bezpośrednio do pałacu Aniczkowskiego, zwykłego mieszkania carskiego w Petersburgu. O wiele wspanialszym jest wprawdzie pałac Zimowy, atoli od strasznej śmierci Aleksandra II wchodzi doń obecny car zwykle tylko przy oficjalnych uroczystościach. Inne budowle monumentalne, leżące na newskim prospekcie są pałac Stroganowa, duma (ratusz), bibljoteka cesarska i teatr Aleksandryjski wraz z stojącym przed nim pomnikiem Katarzyny II. Najznakomitszą częścią ulicy jest od mostu aniczkowskiego do gmachu admiralicji, bo jakkolwiek tramwaj ruch na całym prospekcie zniwelował i dalszą, pierwej zaniedbaną część ku dworcowi moskiewskiemu wielce ożywił, to jednak tamta część została nadal ulubionem miejscem przechadzek dla pieszych.

Ponieważ zaś w stolicy północnej wszystko ku światłu i słońcu bez porównania silniej się garnie, niż gdziekolwiekindziej, przeto północna strona Prospektu, na którą padają miłe promienie słoneczne, znacznie więcej jest ożywiona, mieści w sobie najznakomitsze magazyny i na trotuarach najlepsze towarzystwo. Mieszkaniec Petersburga nie zna większej przyjemności, jak wziąć pod ramię przyjezdnego i objaśniać mu wszystkie cuda miejscowe, na których widok ze zdumieniem roztwiera ten oczy. Obrazy zmieniają się ciągle i wywierają silne wrażenie na spokojny umysł przypatrującego się. Kokieterja i piękność kobiet, błyszczące wszędzie uniformy oficerów, urzędników, akademików i studentów, pstra mięszanina skromnych powozów i wspaniałych ekwipaży, przelatujących jak błyskawica przed naszemi oczyma, zanimeśmy zdołali zajrzeć do ich wnętrza, wszystko to uderza gwałtownie na wyobraźnię, podrażnia nerwy, podnieca chęć do życia.

Mikołaj Gogol opisał w noweli zatytułowanej „Newski Prospekt" to życie i ten ruch bardzo znakomitemi realnemi barwami. Wedle pory dnia przesuwa poeta przed nasze oczy obrazy ludzi, sklepów, powozów i jeźdźców; krytykuje on wielkie miasto, wykazując jak silny wywiera ono wpływ na dwa różne usposobienia, porucznika Pirogowa i artystę Piskarewa. Tamtego robi mdłym, bezmyślnym bohaterem modnym, lwem salonowym, który na wieczorkach u urzędników błyszczy jako podziwiany przez wszystkich kawaler, a nudne chwile skraca miłostkami; ten widzi swoje idealne wyobrażenia, swoje artystyczne idee splamione takiem życiem i w końcu pali sobie w łeb.

Ale to są wyjątkowe stany duszy, jak je pewne właściwe stosunki w każdej metropolji wywołują; dla obcego przybysza jest widok Petersburga w zimie, kiedy świeży, orzeźwiający mróz piecze mu policzki, a iskrzący się śnieg skrzypi pod nogami wesołem potwierdzaniem życia, i on pojmuje, że pomimo pięciomiesięcznego mrozu, zimna, śniegu i lodu także na tej ziemi, pozornie nieprzydatnej do żadnej kultury możliwe jest i istnieje życie.

List do Redakcji.

Nasze dworce kolejowe na prowincji.

Kolej państwowa, objąwszy pod swój zarząd niektóre linje prywatne w Galicji, musiała bez kwestji w pierwszym rzędzie pomyśleć o uzupełnieniu parku, t. j. o potrzebnej liczbie wozów i maszyn, pobudować magazyny, uzupełnić, a w niektórych miejscach i powiększyć tor kolejowy, zorganizować służbę i porządek ruchu — itp. Co się zaś tyczy budynków stacyjnych na t. z. starych linjach, to przebudowanie ich pozostawiono widocznie aż na sam ostatek. Byłaby jednak już pora, aby i tę tak ważną dla publiczności jak niemniej dla własnych urzędników i dla manipulacji sprawę już teraz i to jak najprędzej wzięto pod uwagę.

Wobec powiększonej frekwencji na kolei państwowej, dawniejsze urządzenia stacji absolutnie wystarczyć nie mogą. W miejscowościach gdzie dawniej na tydzień ani jednego biletu nie sprzedano, obecnie codziennie po kilkanaście osób wsiada i wysiada. I czy by kto uwierzył, że na tych stacjach (nie przestankach) nie ma prawie zupełnie sali poczekalnej. — Bo czyż można sień przechodnią z wyjściem z jednej strony bezpośrednio na tor kolejowy, a z drugiej na drogę dojazdową, w której drzwi dzień cały stoją otworem i o ogrzaniu mowy być nie może, w której mieści się lampiarnia, skład posyłek pospiesznych, waga i różne rupiecie kolejowe, w której wysypia się służba kolejowa, niemająca innego na ten cel lokalu, w której nie ma prawie ani gdzie usiąść, ani rzeczy swych złożyć — czy powiadam taki lokal można nazwać salą poczekalną i to tak dla ludzi prostych, jak i dla osób inteligentnych? A przyznać trzeba, iż właśnie na prowincji, gdzie stacje znajdują się zdala od wsi i domów zajezdnych, gdzie przy złych drogach komunikacyjnych częstokroć wypadnie spóźnić się do pociągu i do następnego zaczekać, albo z obawy przed tą niemiłą ewentualnością wcześniej przybyć: tam porządny podróżny nie chcąc siedzieć wśród żydów cebulą śmierdzących i chłopstwa palącego fajki zapiekane i nie chcąc słuchać ordynarnych dyskursów częstokroć pijanego towarzystwa, jak to ma miejsce podczas dni targowych i podczas przejazdu rekrutów i urlopników, musi zostawić swe rzeczy na opiece Boskiej, a sam pójść chyba na przechadzkę po torze kolejowym.

Lecz cóż zrobić w nocy, lub w słotę i zimno?

Natenczas chcąc nie chcąc podróżny kwateruje się do kancelarj i znajomy czy nieznajomy staje się gościem urzędnika. Ale cóż mają z sobą zrobić kobiety? Faktem jest, iż zeszłej zimy pewna obywatelka, po którą dla jakiejś przeszkody do pociągu nie wyjechano na stacji Nadyby-Wojutycze od północy do rana spacerując po peronie, czekać musiała i ten spacer przypłaciła zdrowiem.

Gdybyż przynajmniej biura i pomieszkania urzędników były o tyle obszerne, aby w razach krytycznych z ich grzeczności korzystać można było. Ale proszę pomyśleć, że jest to ciupka $3^{1}/_{3}$ metra szeroka a $4^{1}/_{2}$ metra długa, w której trzech ścianach znajduje się troje drzwi a w czwartej okno — w kącie piec; w ciupce tej ma się mieścić duży stół z aparatem telegraficznym, podobnyż stół do pisania, szafka na baterję elektryczną, kasa, stolik przy kasie, sofka jako niezbędny sprzęt dla urzędnika służbę nocną pełniącego, i przynajmniej dwa krzesła. — Pytam tedy, czy w tym lokalu jest miejsce na przyjmowanie gości? A przecież tak jest. Urzędnik mający zwykle do załatwienia ważną manipulację przy ekspedycji pociągów albo rachunki miesięczne, powodowany delikatnością musi bawić niepożądanego mu gościa.

W ogóle dziwnemi zasadami kierowano się przy budowie tych dworców, które nawiasem powiedziawszy grubo kosztowały, tak iż dziś śmiało dwa razy tak obszerny budynek za te same pieniądze wystawićby się dało. A pod względem rozkładu i urządzenia jakżeż są one niepraktyczne! Aż wstyd, iż instytucja techniczna właśnie w tym kierunku tak błądzić mogła. Czy mniejsza stacja ma mieć małego urzędnika, a ten małą familję małe meble itp., bo pomieszkanie żonatego urzędnika składa się z dwóch maleńkich pokoików i miniaturowej kuchenki? Czy publiczność mniejsze ma tu mieć wymagania? Rzeczywiście to wygląda trochę zabawnie. Jest przecie pewna granica pod względem potrzeb człowieka, którą w normalnych warunkach trudno przekroczyć i ścieśnić.

Rozpisawszy się o tych mankamentach, jeszcze o jednej rzeczy wspomnieć mi wypada.

Oto na utrzymanie w stanie porządnym budynków stacyjnych tak mało się łoży, iż znajdują się one w opłakanym stanie zaniedbania. Okna powybijane, zamki popsute, mury obdrapane—o malowidle już mówić nie można, rynny oberwane, rampy do ładowania i parkany porozwalane, plac przed stacją, który wraz z częścią drogi dojazdowej winna kolej swoim kosztem w porządku utrzymać, tworzy bagno nie do przebycia. A kiedy się zainterpeluje naczelnika stacji, to on tłómaczy, iż to należy do inżyniera sekcyjnego, ten znów mając ryczałt na tego rodzaju roboty, twierdzi, iż kwota na ten cel wyznaczona nie wystarcza. W rezultacie budynek stacyjny z całem otoczeniem wygląda — jakby od dłuższego czasu lichemu żydowi w posesję był wypuszczony.

Podając więc fakta powyższe zupełnie wolne od przesady do wiadomości publicznej, w imieniu słusznych praw publiczności, upraszamy sfery decydujące, o uzupełnienie i utrzymanie budynków stacyjnych na t. zw. linjach starych w takim stanie, aby przynajmniej najważniejszym potrzebom frekwentującej publiczności odpowiadały i to tak pod względem rozszerzenia, potrzebnych ubikacji, jak też pod względem utrzymania ich w porządnym stanie, do czego zbliżająca się pora wiosenna właśnie dobrą sposobność nadarza.

Jeden z interesowanych.

KRONIKA.

Lwów, dnia 26 marca

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował c. k. leśniczych: Alojzego Dyduszyńskiego i Karola Szwestkę we Lwowie, c. k. nadleśniczymi, pozostawiając ich na dotychczasowem stanowisku służbowem.

Minister handlu zamianował asystenta pocztowego, Romana Sabata, koncepistą pocztowym we Lwowie.

Nowa stacja telegrafu. W Frysztaku, dnia 22 b. m. została otwartą c. k. stacja telegrafu, połączona z urzędem pocztowym z ograniczoną służbą dzienną. dla powszechnego użytku.

Subwencja. Towarzystwu rybackiemu w Krakowie zaasygnowało ministerstwo rolnictwa subwencję w kwocie 300 zł.

Wyjaśnienie. P. Bronisława Walenta, c. k. poczmistrzyni w Siedliszowicach, prosi nas o skonstatowanie, że nie ona jest winną, iż nieregularnie prenumeratorowie otrzymują z jej poczty *Przegląd*, ale że dzieje się to w skutek tego, iż gdzieś na którejś innej poczcie, przy oddzielaniu ekspedycji dla Siedliszowic, zalega pismo po parę dni. Nadto zaznacza, iż na jej poczcie nie ma tego zwyczaju, aby dziennik wypożyczano komukolwiek do czytania. Mocno się z tego cieszymy i pragnęlibyśmy bardzo, aby takich poczt było jak najwięcej w Galicji.

Przepowiednia. Podanie ludowe opowiada, że jaka jest pogoda w dzień Zwiastowania N. P. M. taką bywa na Wielkanoc. Owóż po wielu dniach słotnych mieliśmy wczoraj prawdziwie piękny ranek a potem znowu słotę. Miejmy jednak nadzieję, że przepowiednia przyniesie na Święta tylko pierwszą połowę dnia wczorajszego, albo przynajmniej że stronami będzie pogoda, a stronami deszcz.

Zmarli: Aleks. Gnoiński, b. żołnierz wojsk polskich z 1831 r. zmarł we Lwowie w 74 r. życia. — Andrzej Bąkowski, b. żołnierz z 1831 roku zmarł w Starych Brodach w 81 r. życia. — Aleks. Zagajewski, aptekarz w Kutach zmarł tamże.

Śnieg. Dziś z rana wszystkie dachy były znowu pokryte śniegiem, który spadł w nocy.

Dr. Józef Kleczyński, został mianowany zwyczajnym profesorem statystyki na uniwersytecie Jagiellońskim.

Adw. Jackowski przybył do Lwowa i oddał się sam w ręce sądu. Osadzono go w więzieniu.

Jako ilustrację do naszych artykułów o Banku krajowym, a przedewszystkiem o tem, że Bank ten zaniedbał pole wskazane mu samą naturą rzeczy, przez co na polu tem operują obce żywioły; jako więc ilustrację tego, piszą ze Lwowa do *Czasu* co następuje:

„Fakt nakłaniania włościan w powiecie rudeckim do zaciągania pożyczek hipotecznych — nie dla zaspokojenia potrzeby rzeczywistej, lecz dlatego, aby pewna (obca zresztą krajowi) instytucja finansowa mogła korzystnie ulokować rozporządzalne fundusze swoje — skłonił władze krajowe tak rządowe jak i autonomiczne do wczesnego wydania zarządzeń zapobiegawczych.

„Ponieważ zachodzi obawa, żeby indywidua polujące na intratne agentury bankowe nie weszły w porozumienie z ową instytucją finansową i nie zaczęły także w innych powiatach rozwijać takiej propagandy pożyczkowej, jaką już w powiecie rudeckim skonstatowano; przeto pan namiestnik zalecił wszystkim powiatowym władzom baczne czuwanie w tej mierze, podnosząc w swojem rozporządzeniu, że wobec notorycznej skłonności naszych włościan do korzystania z każdej nadarzającej się sposobności do zaciągania pożyczek nawet bez potrzeby i bez celu pożytecznego, akcja agentów bankowych, mających na oku własną tylko korzyść (tj. prowizję od ogólnej sumy pożyczek zrealizowanych), byłaby dla włościan i wogóle dla stosunków drobnego kredytu w kraju zgubną, a tem samem powstrzymaną być winna wszelkiemi środkami legalnemi.

„Władze otrzymały zatem polecenie, ażeby na sprawę tę ciągle zwracały uwagę, mianowicie aby pouczały włościan namawianych do lekkomyślnego zadłużania się o zgubnych następstwach takiego postępowania, a agentów rozwijających agitację pożyczkową w spósób niedozwolony pociągały zaraz do odpowiedzialności.“

Austro-rosyjska granica. W jesieni r. 1885 mięszana komisja austrjacko-rosyjska objeżdżała granicę państwa, rozdzielającą gubernje Wołyńską i Podolską od powiatów galicyjskich Sokal, Kamionka Strumiłowa, Brody, Zbaraż, Skałat, Husiatyn i Borszczów, a to celem sprostowania wątpliwego w kilku punktach kierunku linji granicznej. Z konkluzji tej komisji jedna nie otrzymała aprobaty rządu rosyjskiego. Mianowicie nie zgadza się rząd rosyjski na ustanowienie potoku Słoniówka granicą w gminie Szczyrów powiatu Brodzkiego. Rząd rosyjski opierając się na mapie granicznych okręgów z r. 1829, reklamuje dla terytorjum rosyjskiego część trzęsawisk, położonych między Słoniówką a gminą Szczyrów. Punkt ten graniczny będzie tedy jeszcze sporny aż do dalszych rokowań.

Rada miasta Lwowa odbyła we czwartek wieczorem zwyczajne swoje posiedzenie tygodniowe pod przewodnictwem pierwszego delegata dra Gryziećkiego.

Na wstępie wspomniał przewodniczący o bolesnej stracie, jaką poniósł cały naród polski w ubiegłym tygodniu przez śmierć J. I. Kraszewskiego, znakomitego powieściopisarza i poety, wielkiego patrjoty.

Zmarły był także honorowym obywatelem miasta Lwowa.

Mówca uwiadamia Izbę, że na pierwszą wiadomość o klęsce odniósł się telegraficznie do pułkownika Miłkowskiego w Genewie z prośbą o złożenie wieńca na trumnie zmarłego imieniem reprezentacji miasta, i że w dzień pogrzebu zarządził nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy w kościele archikatedralnym.

Rada przyjęła te zarządzenia do zatwierdzającej wiadomości i wyraziła swą cześć zmarłemu przez powstanie.

Następnie uwiadomił przewodniczący Radę, że poruszono myśl przeniesienia zwłok Kraszewskiego do Krakowa. Myśl ta będzie wykonaną niebawem, a przy uroczystym pogrzebie musi być także Rada miejska lwowska reprezentowaną i prosi o wybór deputacji.

Na wniosek radnego p. Niemczynowskiego nie wybrano jednak tej deputacji, lecz zostawiono przewodniczącemu do woli, aby, kiedy się tego okaże potrzeba, przybrał sobie pięciu członków, z obrębu Rady miejskiej, dla reprezentowania miasta na tym smutnym obchodzie.

Następnie — po uchwaleniu nagłości — udzielono drowi Antoniemu Kalinie, docentowi tutejszego uniwersytetu przyrzeczenie przyjęcia do gminy z uwolnieniem od taksy.

Z p rządku dziennego załatwiono szereg rekursów w sprawach budowniczych, poczem przystąpiono do posiedzenia tajnego, odkładając obrady nad budżetem do następnego posiedzenia.

Na posiedzeniu tajnem mianowano koncepistę magistratu Webera, komisarzem, a praktykanta konc. Nowickiego koncypistą Magistratu.

Walne zebranie krajowego stowarzyszenia patrjotycznej pomocy „Czerwonego Krzyża“ w Galicji, odbyło się w piątek po południu przy szczupłym udziale członków. W nieobecności prezydenta JE. hr. Alfreda Potockiego, zagaił zebranie pierwszy wiceprezydent JE. baron Schenk. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego walnego zebrania, przedłożeniu sprawozdania z czynności zarządu za rok 1886 i udzieleniu zarządowi absolutorjum z rachunków, przystąpiło zebranie do wyboru II wiceprezydenta w miejsce dr. Mikołaja Zyblikiewicza. Przez powstanie wybrano jednogłośnie JE. Pana Namiestnika Zaleskiego. Następnie załatwiono wybór 3 cenzorów i 2 zastępców. Na cenzorów powołano pp. radzcę Ludwika Lubicha, Oskara Kreysera. Piotra Miączyńskiego; na zastępców: Arnolda Wernera i Jana Wallacha. Na tem został wyczerpany porządek dzienny i zamknięto posiedzenie.

Podziękowanie. Osoba pragnąca pozostać niewymienioną złożyła w Prezydjum Magistratu na rzecz ubogich miasta Lwowa kwotę 100 złr., za który to dar składa prezydent miasta szanownemu dawcy uprzejme podziękowanie.

Ogólne Zgromadzenie członków banku rolniczego we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 2 kwietnia o godzinie 5-tej po południu w salach Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie Dyrekcji i przedłożenie bilansu za rok 1886. 2. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wniosek o udzielenie absolutorjum (§ 20 f. statutu). 3. Wnioski członków o zmianę statutów. 4. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1887 (§ 29 c. statutu). 5. Wybór uzupełniający jednego członka do Rady nadzorczej. 6. Wybór jednego Dyrektora.

Z Izby sądowej. Smutna sprawa odegrała się we czwartek przed ławą przysięgłych we Lwowie. P. Żychliński oskarżył p Zielonkę o oszczerstwo z tego powodu, iż w pamiętniku, który pan Zielonka drukuje w jednem z pism literackich, była wzmianka, iż na Syberji podejrzywano p. Żychlińskiego o szpiegostwo. Do rozprawy zawezwano więc świadków, p. Mikołaja Epsteina i dra Benedykta Dybowskiego, prof. uniwersytetu, obu Sybiraków. Zeznania ich potwierdziły w zupełności fakt podany przez p. Zielonkę. W samej rzeczy p. Żychliński trudnił się na Syberji donosami, a lubo jak się zdaje nie robił tego w celu osiągnięcia materjalnego zysku, z tem wszystkiem był plagą i zakałą kolonji wygnańców. Aż w końcu złożono na niego sąd kolegów i z mocy wyroku tego sądu, zażądano od władzy rosyjskiej, aby go przeniosła z tej miejscowości, w której był, do takiej, w której nie ma Polaków. Ponieważ zaś donosy jego naprzykrzyły się już i władzy rosyjskiej, ponieważ gubernator miejscowy miał także sporo z powodu tych donosów przykrości, więc władza przychyliła się do żądania naszych rodaków i uwolniła ich od tak niemiłego towarzysza.

Wobec takiego zeznania osób wiarogodnych, ława przysięgłych jednogłośnie zwolniła p. Zielonkę od zarzutu, a sąd skazał p. Żychlińskiego na zapłacenie kosztów procesu.

Dr. Dzieduszycki, adwokat p. Żychlińskiego, w mowie swej zwrócił uwagę sędziów przysięgłych na to, że jeżeli jednogłośnie uwolnią p. Zielonkę od zarzutu, to tem samem wykreślą p. Żychlińskiego ze społeczeństwa polskiego. Sędziowie przysięgli uwolnili p. Zielonkę jednogłośnie od zarzutu.

Tow. Wz. kredytu odbyło wczoraj walne zgromadzenie, na którem strzelano pociskami grubego kalibru w Bank krajowy za to, że temu Towarzystwu nie otwiera kredytu. Uchwalono wreszcie wniosek, postawiony przez p. Wachnianina, iż „Walne Zgromadzenie wyraża ubolewanie, że Dyrekcja Banku krajowego zamknęła Towarzystwu Wz. kredytu we Lwowie kredyt cenzurowany i niecenzurowany.“ Nam się zdaje, że to „ubolewanie“ sytuacji wcale nie zmieni, bo jeżeli Bank krajowy zamknął kredyt dla tego, że uważa, iż odpowiedzialność finansowa, jaką przedstawia Towarzystwo, nie jest wystarczającą, to oczywiście pomimo „ubolewania“ wszystkich możebnych walnych zgromadzeń, kredytu tego nie otworzy. Jeżeli zaś jest to prywatna zemsta dr. Zgórskiego, jak utrzymywał w swej mowie pan Wachnianin, to „ubolewanie“ Walnego Zgromadzenia rozdrażni go jeszcze bardziej, a nie zmusi wcale do brania na siebie odpowiedzialności za kredyt otwarty instytucji, do której on może nietyle żywi nienawiści, ile nie ma zaufania.

W rzeczach finansowych, o sympatjach i antypatjach rozstrzygają tylko pieniądze. A przedstawia je Towarzystwo wz. kr. w takie o to ilości: Fundusz rezerwowy wynosi 1953 zł., co znaczy że każdy członek złożył na ten fundusz tylko po 3 zł. 71 ct. Z liczby ogólnej wydanych przez Towarzystwo w ubiegłym roku pożyczek, przepadło 263 zł., a wątpliwych jest 1765 zł. razem 2028 zł. Straciło przeto lub może stracić Towarzystwo w jednym roku większą kwotę niż wynosi jego fundusz rezerwowy.

To jedno już wystarcza do usprawiedliwienia Banku krajowego.

Z walnego tego Zgromadzenia zanotujemy jeszcze jeden charakterystyczny szczegół. Rada nadzorcza zaproponowała, aby z czystego zysku który wynosił w ubiegłym roku 1479 złr. przyznać członkom po 4% dywidendy od udziałów. Owóż pp. Rucker i Lech postawili wniosek, aby zamiast dawać dywidendę, przeznaczyć lepiej tę kwotę, którą ona wynosi (750 złr.), na pokrycie wątpliwych pożyczek. Racjonalny ten wniosek odrzucono, zapewne dla tego żeby nie psuć reputacji Towarzystwu, bo przecie drobnostka taka jak 750 złr. mająca być podzieloną na 564 członków, nie przedstawiała przecie nic tak ponętnego, aby o nią mieli dbać członkowie.

Zanotujemy wreszcie rezultat wyborów.

Do Rady nadzorczej wybrano na lat 3, pp. Breyera Emila, Klimowicza Jana, Pierożyńskiego Eugenjusza, dra Wąsowicza, Dunina Mieczysława i Żółkiewskiego Jana; na lat 2 pp. dra Lewakowskiego Marjana, Makana Jana i Bachanowskiego Juljana, wreszcie na 1 rok, pp. Stwiertnię Pawła, Völpla Walentego, Przyszlaka Antoniego i Frankowskiego Franciszka.

Ze Stanisławowa nam piszą. że konferencje ks. Załęskiego ściągają tam tłumy wiernych do świątyni pańskiej. Prawie cała inteligencja schodziła się na te nauki a po tem przystąpiła do św. sakramentów. Na konferencjach męskich był Najprz. ks. biskup Pełesz i wielu księży ruskich, burmistrz miasta, p. Kamiński, profesorowie i urzędnicy, jakoteż wielu obywateli z okolicy. „Widziałem także kilku żydów inteligentnych — pisze nasz korespondent — ale nie umiem powiedzieć, co ich skłoniło do uczęszczania na te pobożne nauki. Dzisiaj (24-go b. m.) przystąpiło przeszło 250 pań do św. komunji, to znaczy cała inteligencja żeńska naszego grodu. Jutro, w piątek, będzie ksiądz Załęski miał odczyt na rzecz Towarz. Dam dobroczynności. Temat odczytu: „Stefan Batory przed jego wstąpieniem na tron polski.“

Z Tarnowa piszą pod datą 23 marca: „Dzisiaj o godzinie 11ej przed południem wybuchł ogień w ogromnej dwupiętrowej kamienicy p. Maschlera przy placu św. Ducha położonej. Pożar wszczął się prawdopodobnie w kominie i w jednej chwili ogarnął cały dach kryty gontem. Silny wiatr niósł zarzewie na miasto w kierunku rynku głównego. — To też w kilku miejscach poczęły się znajdować dachy gontowe i to w znacznej odległości od głównego ogniska, n. p. na domu p. Kochanego w linji powietrznej najmniej 150 metrów. Dzięki jednak czujności mieszkańców ognie te stłumione zostały w zarodku. Na domie zaś p. Maschlera zgorzał dach do szczętu, toż samo i ganki drugiego piętra, a mimo energicznej obrony tak straży ogniowej miejskiej i ochotniczej, jak wojska i mieszkańców, przepalił się strop drugiego piętra tak, iż mieszkańcy pierwszego piętra, zagrożeni przepaleniem się stropu międzypiętrowego, musieli swe pomieszkanie opuścić. W chwili, kiedy to piszę, t. j. godzina siódma wieczór, ogień stłumiony, lecz nie ugaszony, a sufity drugiego piętra się zapadają. Ogólne jest mniemanie, że uniknęliśmy strasznej katastrofy. Gdyby nie śnieg leżący na niektórych dachach i przesiąknięte wilgocią gonty, połowa miasta padłaby ofiarą tego wypadku. Sądzę, że wypadek ten wpłynie pouczająco na naszę zwierzchność gminną, która jest zbyt hojną w udzielaniu pozwoleń na ustawiczne łatanie dachów gontami.

Z Wrocławia piszą:

„Pożar w wieży północnej kościoła św. Marji Magdaleny wywołał któryś przyrząd iluminacyjny podczas urodzin cesarskich. Wieża południowa, a wraz z nią i historyczny dzwon „grzeszników“ (Arme-Sünder-Glocke) ocalała. Pomost łączący obie wieże, noszący na stronie zachodniej rok 1632, świadczący niezawodnie o większej renowacji, został po stronie północnej silnie uszkodzony. Wewnątrz kościoła porobiła woda (użyta do gaszenia) niezmierne szkody. Dotarła ona niezawodnie i do sklepów, gdyż kilka płyt nagrobkowych się zapadło. Niemałe szkody porobiła także w organach.

„Gałka z wieży, która pękła, zawierała dokumenty, które wyjęto bez uszkodzenia. Całe wiązanie z drzewa spaliło się do szczętu. Przy spadnięciu górnej części wieży znacznie uszkodzone zostały domy przy Albrechtstrasse nr. 8, Schuhbrücke nr. 12 i narożnik przy ulicach Schuhbrücke i Hintermarkt. W spalonej wieży wisiał tylko dzwon do wydawania godzin; dzwon ten spadając zaczepił się o płonące wiązanie i pękł tylko; inne dzwony znajdują się w lewej wieży.

„Pożar spostrzeżono około trzech kwadransów na trzecią w nocy. Dwaj strażacy zostali znacznie skaleczeni. Jednemu z nich spadła belka na nogę i złamała ją; inny poparzył sobie nogi w gorącym popiele. Odniesiono ich do szpitala WW. Świętych.

„Stare statuy Świętych, pochodzące jeszcze z czasów kiedy kościół należał do katolików, leżą na posadzce i nie zostały uszkodzone.“

Niezwykłe oszustwo. Z Kaliskiego donoszą do *Kurjera Warszawskiego* co następuje: Dopiero dwa miesiące dobiega, jak pani X. młoda, przystojna i inteligentna wdówka, przedmiot zabiegów wielu młodzieńców starających się o jej rękę, zaślubiła p. X., człowieka w okolicy wcale nieznanego. Znajomość młodych małżonków była zawartą w jakimś zakładzie kąpielowym za granicą w czasie zeszłego lata, a o p. X. krążyły głuche wieści, że jest figurą, posiadającą nader zagadkową przeszłość. Narzeczoną ostrzegała nawet rodzina jej własna i pierwszego męża, lecz ślepo zakochana kobieta niczemu i nikomu wierzyć nie chciała. Nowożeńcy po cichym ślubie, zaniechawszy podróży za granicę, osiedli na wsi, lecz we dwa tygodni później zamiar został zmieniony i państwo X. udali się do Paryża. Przed wyjazdem p. X. otrzymał od małżonki formalnie sporządzoną plenipotencję nieograniczonego zawiadywania i rozporządzania całym majątkiem.

W pierwszych dniach b. m. p. X. powrócił do Kalisza i tu najformalniej sprzedał dobra jakiemuś Niemcowi, który walutę wypłacił. W tydzień po tej tranzakcji powróciła pani X., rozpytując o małżonka, który zniknął bez wieści. Łatwowierna kobieta została przez oszusta pozbawiona prawie całego mienia. Na żądanie okradzionej, rozesłano za zbiegiem listy gończe. Nabywca majątku, jak się okazuje, działał w dobrej wierze i kupiwszy dobra bardzo tanio, wyliczył X'owi gotowiznę 47.000 rs., a do spłaty pozostało jedynie 12.000 rs. I tę sumę jednak, płatną w dniu 1 lipca r. b., oszust sprzedał pewnemu lichwiarzowi. Tu jednak są wszelkie pozory symulacji, i może biedna kobieta coś przynajmniej ze znacznego mienia ocali.

Angielska broń magazynowa. Komisja wojskowa, pod prezydencją sir Evelyn'a Wooda, zdecydowała się na nową broń dla armji brytańskiej. Około stu różnych systemów przedstawiono komisji, która wybrała ostatecznie amerykańską broń magazynową systemu *Lee.* Wszystkie systemy niemieckie zostały odrzucone, jako niegodne, a mianowicie dlatego, że przyrząd magazynowy umieszczony jest w nich wzdłuż łoża broni, pod lufą, gdy tymczasem u broni *Lee*, przyrząd ów znajduje się bezpośrednio pod kurkiem, a działanie jego zbliżone jest poniekąd do zasady systemu rewolwerowego.

Korespondencja od Administracji. *WP. W. w Tyczynie.* Po 30 ct. od jednorazowego umieszczenia. — Co się tyczy Gorzelnika, stanie się według życzenia pańskiego.

Do P. X. X. Tego pana prenumeratora, który ogłaszał, że na rzece Czeczwi jest całkiem nowy młyn do sprzedania, upraszamy o przysłanie swego adresu, gdyż znalazła się osoba, która pragnie ów młyn nabyć.

Literatura i Sztuka.

* **Gorzelnik.** Pod tym tytułem ma zacząć dnia 1 maja wychodzić we Lwowie czasopismo, poświęcone wyłącznie sprawie gorzelnictwa. Prawdziwie mocno się cieszymy, że doczekamy się wreszcie organu poświęconego tak ważnej gałęzi przemysłu. Przekonani bowiem jesteśmy, że *Gorzelnik* stanie się punktem środkowym, około którego skupi się nietylko cały ruch handlowy i techniczny, ale że także przodować on będzie w akcji politycznej, jaka się niebawem rozpocznie, gdy reforma ustawy gorzelnianej wejdzie na porządek dzienny. Od jego redakcji, od powagi, jaką zdoła ona sobie zdobyć, zależy tu wszystko. Życzymy więc projektowanemu pismu, aby odrazu zajęło to naczelne stanowisko i całą naszę prasę w rzeczach gorzelnianych poprowadziło za sobą.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 marca.

(*Z*) W kierunku zwyżkowym giełdy nastąpiła dziś naturalna pauza, wywołana tą bardzo prostą okolicznością, że prywatni kapitaliści, czyli to, co się nazywa na giełdzie „publicznością“, kupują tem mniej papiery im wyżej one stoją. Dla wielu dzisiejsza cena wydała się już za wysoką; więc wszystkie kantory wekslowe przestały ryzykować i nabywać papiery, których może nie zdołają po tej cenie sprzedać. Również i mowa Bismarka nie podobała się giełdzie. Jego oświadczenie, iż niebezpieczeństwa grożą cesarstwu niemieckiemu i to grożą w niezbyt oddalonej przyszłości, przypomniały tę kampanję, jaką on z całą swą prasą prowadził niedawno podczas wyborów. Kto wie przeto, jakie są jego znowu zamiary? Może za pomocą straszaków wojennych chce on wpływać na parlament i zmuszać go do uległości? Ba, ale w takim razie giełda znowu nie będzie miała spokoju. Pod wpływem tych refleksyj kursa poczęły się chwiać i nastąpiła repryza popiero wtedy, kiedy depesza z Londynu doniosła, iż Bank angielski zniżył stopę dyskontu na 3%, co świadczy, iż on przewiduje dla giełdy czasy spokojne i pomyślne; i kiedy z Petersburga nadeszła depesza, zawiadamiająca, iż *Petersburger Herold* donosi, że trójcesarskie porozumienie, które wygasało z końcem tego miesiąca, zostało odnowione na tych samych podstawach.

Notowano: Kredyty austrj. 286·40—285·70, węgierskie 294·75, länderbanki 243·25—242. bankvereiny 97—96·75, uniony 220 - 218·50, ludwiki 203·25, czerniowieckie 226·50, renta wspólna 80, srebrna 82·15, złota austrjacka 113·50. papierowa 5% 97·70, złota węgierska 102·20, papierowa 5% 89·45, ruble $1{\cdot}13^{1}/_{2}$.

Telegramy „Przeglądu.“

Wiedeń 26 marca. Na posiedzeniu podkomitetu oświadczył reprezentant rządu, radzca sekcyjny Baumgartner, iż rząd nie może się zgodzić na wniesiony przez referenta repartycyjny system podatku konsumpcyjnego po wsiach, z powodu trudności, na które napotkałoby jego przeprowadzenie. Wadliwości, które zachodziłyby przy wymiarze, dałyby się może rozstrzygnąć za pomocą sądów rozjemczych.

Natomiast rząd nie jest przeciwny temu, aby wzięto pod rozwagę reformę taryfy podatku konsumpcyjnego.

Co się tyczy tego, aby wódkę uczynić nowym przemiotem opodatkowania, to rząd nie ma zasadniczo nic do zarzucenia.

Podkomitet uchwalił następnie, złożyć sprawozdanie komisji dla podatku konsumpcyjnego z rezultatu swych prac dotychczasowych.

Berlin 26 marca. *Nordd. Allg. Ztg.* reprodukuje końcowy ustęp artykułu paryzkiej *France* z d. 22 bm. ubliżający Niemcom i cesarzowi Wilhelmowi, czyniąc przytem następną uwagę: „Jeśli powtarzamy tę bezczelność patrjotycznego francuzkiego dziennika, to nie dla tego, aby ją poddać krytyce, lecz aby ją wziąć do stosu aktów, które kiedyś świadczyć będą, z jakim spokojem, z jaką cierpliwością znosiły Niemcy przez długie lata najzuchwalsze naigrawania i wyzywania ze strony Francji.“

Petersburg 26 marca. Katkow polemizuje z komunikatem *Prawit. Wiestn.* z 21 bm., podnosząc, iż pisma niemieckie w długich swych wywodach stawały w obronie egzekucyj bułgarskich. Wedle Katkowa, wątpliwe są zasługi niemieckiego reprezentanta w Bułgarji.

Bukareszt 26 marca. Wedle *Express Orient* oświadczyli Cankowiczanie Riziebejowi, że gotowi są z nim nawiązać rokowania jako z delegatem Porty, ale nie jako z rzecznikiem regentów, dodając, że co się tyczy polityki zewnętrznej, to jeśli ich partja przyjdzie do władzy, zażądają, aby nie uznano żadnej przez regencją zakontraktowanej pożyczki.

Paryż 26 marca. Były minister wojny, gen. Farre umarł.

Wedle wieści nadchodzących z Sofji ma być prawdziwym celem okrężnej podróży Radosławowa, zorganizować wszędzie patrjotyczne komitety dla obrony istniejącego rządu Bułgarji.

Paryż 26 marca. Senat przyjął 186 głosami przeciw 86 zawotowane przez Izbę deputowanych podwyższenie cła od zboża.

Londyn 26 marca. Posiedzenie Izby gmin. Fergusson oświadcza, iż jest nieprawdą, jakoby Francja żądała odwołania angielskiego wiecekonsula z Tanarify.

Rzym 26 marca. Obiega pogłoska. że Keudella ma zluzować Radowitz.

Fanfulla zaznacza, iż uporczywie utrzymuje się pogłoska, jakoby rokowania w sprawie utworzenia gabinetu Depretis-Crispi posunęły się naprzód.

Wedle *Italie* skład ministerjum byłby następujący: Prezydjum bez teki objąłby Depretis, Crispi dostałby portfel spraw wewnętrznych, Robillant — spraw zagranicznych, Berto Leviale — wojny, Magliani — finansów, Grimaldi — robót publicznych, Zanardelli — sprawiedliwości, Brinn — marynarki, Branca — rolnictwa.

Italie dodaje, że w każdym razie pewną jest rzeczą, iż utworzenie nowego gabinetu nie może się już długo odwlekać.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Żorża. A. hrabia Męciński Dukli. S. Bogdanowicz z Wiednia. M. Komarnicki z Podbereżec. W. Gerstman z Berlina. A. Garapich z Zagórza.

Hotel Europejski: Dr. E. Selicki z Czerniowiec. W. Dąbrowski z Medyki. M. Geiger z Wiednia.

Hotel Angielski: W. Krzyżanowski z Lisek. R. Grocholski z Oserdowa, W. Malina z Krzywego. A. Alesiewicz z Pomorzan

Z zbożowych targów

26 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.?0 - 8 85	8 10 - 8 70	8 — - 8.50	8 50 — 9 40
Żyto	5 50 - 6 2?	?.35 — 6.10	? 25 - 6.—	5 90 — 6.40
Jęczmień	6 22 - 7 2?	5.— - 7 —	4 90 - 7 —	? 50 - 7 30
Owies	4 50 — 5 20	4 50 - 5.—	4.50 - 5.—	4.70 — 5 50
Groch	4.90 - 5 50	5.50 - 8 50	5.50 - 8 2?	6 — - 9 50
Wyka	5.— - 5 70	5.— — ?0 —	5.— — 5 70	5 50 - 6.—
Rzepak	—.—	9.— - .—	9.— - 9.—	9.— - ?.—
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	30.—45	30 —44 —	30 —42	30 —45 —
Konic. biała.	45—85	40.—48.—	37.—50.—	40 —55—
Konic. szwed.	48—60—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń 26 marca.** Pszenica od 9·47 do 9·50. Żyto od 7·01 do 7·10 Okowita 25·50 — do —.— **Berlin 26 marca** Pszenica 162·— do 162·25. Żyto 123·75 do 124·25 Okowita 38·10 do 39·80. Peszt 26. marca Pszenica 9·02 do 9·05 Żyto 6·45 do 6·47. Okowita 25·— do 25·25.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 26 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·— Renta wspólna srebrna 82·05 Renta 4% złota 113.50. Renta 5% papierowa 97·70. Akcje banku austro-węgierskiego 881 zł. Akcje austrjackie kredytowe 286·— Funty szterlingi 127·75. Napoleondory $10{\cdot}12^{1}/_{2}$. Marki niemieckie 62·70.—

Lwów. Z Izby handlowej, 26 marca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202 50	205 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 25	227 75
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 80	99 80
„ „ „ 5 „ prem.	101 —	102 15
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% w. a.	96 50	98 —
Tow kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ $4^{1}/_{2}$ „	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 47	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^{1}/_{2}$% „	— 41	44 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ 1883 $4^{1}/_{2}$% „	94 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5·93	6·05
Napoleondor	10·07	10·17
Półimperjał rosyjski	10·38	10·50
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·13 —	1·15 —
100 marek niemieckich	62.15	62.95

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35	8.50	7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	8.19	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.30	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8·32	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—		4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

16)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Zresztą przybycie wice-hrabiego de la Tourtelère przerwało rozmowę, którą przybrała zwrot niespodziewany. Następnie gorączka myśliwska, strzały, wzruszenia na widok padającego bażanta, zatarły w sercu Joanny rozczulenie, któremu dała się opanować.

Ale kiedy została sama, wspomnienie rannych wrażeń powróciło i nie o lordzie Mawbray myślała dnia tego zasypiając. Czuła się bardzo szczęśliwą. Mogła wyjść za mąż według najambitniejszych marzeń; była serdecznie kochana; sama zaś sądziła, że nie kocha jeszcze nikogo.

Nazajutrz i dni następnych ruchliwe życie znowu ją pochłonęło, a Gwido ani razu widzieć się z nią nie mógł.

Wreszcie napisała do niego:

„Przyjdź jutro na drugie śniadanie; to jedyny sposób, żebyśmy się zobaczyli. Przybądź o pół godziny wcześniej. Chcę z tobą pogadać."

O wpół do dwunastej zastał ją grającą walca na cztery ręce z profesorem, który akompaniując, opowiadał jej różne zabawne historyjki.

— Siądź i posłuchaj — zawołała, nie przerywając. — Prawda, jak dobrze gram?

— O! do koncertów daleko ci jeszcze — odpowiedział. — Ale uczyniłaś znaczne postępy od czasu, kiedy cię słyszałem.

— Miałam wtedy lat siedm, jeśli się nie mylę.

— Graliśmy wówczas „Karnawał wenecki" i dotąd uszy mnie bolą, gdy o tem pomyślę. Było tam jedno „be" niepokonane, które zniechęciło mnie na zawsze do Wenecji i do Karnawału.

— Cóżbyć pan zrobił na mojem miejscu? — wtrącił pianista. — Będąc młodszym, przez dwa lata jeździłem z jednym sławnym skrzypkiem, który nie grał nic innego prócz „Karnawału" i który na żądanie zawsze powtarzać go musiał.

Lekcja skończyła się o dwunastej. Joanna zatrzymała profesora na śniadanie, wraz z Vieuvicq'iem i panią de Rambure.

Zaledwie zjadła jeden kotlecik, gdy jej oznajmiono, że krawcowa czeka w przedpokoju.

— Przepraszam — rzekła wstając — ale moja Karolina to wielka pani i czekać nie lubi. Musiałabym później sama chodzić do niej.

Przy deserze Joanna powróciła. Gdy podano kawę, służący wręczył jej bilet wizytowy.

— Ah! co za szczęście! to d'Avricourt — zawołała. — Kupuję od niego konia, muszę się z nim rozmówić w salonie. Kończcie bezemnie. Ja nigdy nie piję kawy.

Po śniadaniu metr muzyki musiał dążyć na inne lekcje, pani de Rambure poszła do siebie, a Gwido słuchał w salonie, jak d'Avricourt opowiadał różne nowinki w sposób nie do zniesienia denerwujący.

O godzinie drugiej Joanna powstała z głębokiem zdziwieniem.

— Już tak późno! — zawołała. — Mam jechać dzisiaj do Pałacu licytacyjnego, a jeszcze nie ubrana.

D'Avricourt, przyzwyczajony do tego rodzaju nagłego pożegnania, przerwał w połowie ciekawą ploteczkę i wyszedł, uczyniwszy pierwej lekki ruch głową, podobny do mimowolnego uchylania się młodych żołnierzy, gdy pierwsze kule świsną im koło uszu.

— Pewna jestem, żeś niezadowolony — rzekła Joanna, wyciągając rękę do Vieuvicq'a.

— Ja? Cóż znowu, czy wyglądam na to?

— O, zupełnie. Czemuż dnie takie krótkie, mój drogi Gwidonie? A przecież wstaję o siódmej. Powiedz, co na to poradzić?

— Spróbuj wstawać o piątej.

— Myślałam o tem, ale żadna służąca nie wytrzyma ze mną.

— A przyjaciele wytrzymują?

— Do kogo to mówisz, do siebie?

— O, Joanno! Wiesz dobrze, że nie do siebie.

— Więc nie gniewasz się na mnie.

— Nie, i nigdy gniewać się nie będę.

— A więc przyrzeknij mi jedno. Kupiłam prześliczną klaczkę… chcę ci ją pokazać.

— Bardzo mi będzie miło. Ale uprzedzam cię, że znam się lepiej na lokomotywach jak na koniach.

— Być może; ale zapewne znasz się na amazonkach, a na „Frou-frou" siedzieć będzie pewna amazonka, którą miło ci będzie widzieć.

— Czy pewna jesteś, że to nie amazonka nazywa się Frou-frou?

— Złośliwy człowieku, to imię szalonej suchotnicy.

— A więc tobie nie przystoi. Nie wyglądasz na suchotnicę, Bogu dzięki.

— Coraz lepiej; ale nie mam czasu gniewać się. Do widzenia, Gwidonie! Jutro rano o dziewiątej bądź przy wejściu do lasku. Obiecuję ci długą rozmowę.

— Żeby nam tylko szwaczka nie przeszkodziła!…

Uścisnął rękę Joanny i odszedł.

W przedpokoju spotkał się z uraganem aksamitu, piór, atłasów, a jednocześnie usłyszał głos, wołający:

— Moja droga, spóźnimy się z pewnością.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Do ukończenia edukacji dwóch panienek potrzebną jest nauczycielka — wymaga się język francuski, niemiecki, polski i muzyka. Bliższe zgłoszenia pod adresem A. H. p. rest. Sanok.

Pięć pni pasieki w ulach ramkowych rozmiaru Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, jest natychmiast loco stacja Złoczów po 7 złr. do sprzedania. Łaskawe zgłoszenia nadsyłać należy, Franciszek Zarudzki w Żulicach poczta Białykamień.

Kartofle flourballe — Earlyrose — Championy na sprzedaż 100 kg. z workiem loco Zadwórze 2 złr. Zarząd dóbr Laszki król. poczta Gliniany.

Mam na sprzedaż Dzieła Jana Kochanowskiego oraz Jokaja z Bożej woli — Historją polską Naruszewicza — Prelekcje Adama Mickiewicza w Paryżu. X. Emil Zygmunt w Jeżowem p. Kamień.

2 pokoi w parterze suchych, dosyć dużych, jasnych i czystych z oknami na południe, z dużą kuchnią również widną i czystą, jeżeli można z przedpokojem, komorą, spiżarnią i piwnicą i z dobrą wodą, na którémkolwiek przedmieściu poszukuję do najęcia. Odpowiedź z wiadomością nadesłać proszę pod adresem: Amalja Wojcik plac Bernardyński Nr. 1.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)